Nr. 212. Lwów — Piątek dnia 16 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Ludmili m. Wawyły
Jutro: św. Lamberta B. Zacharja

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 45
Zachód „ „ 6 „ 4

Długość dnia g. 12 m. 19
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

Utrzymują rosyjskie dzienniki, że w Galicyi, na Bukowinie i w Rumunii można na każdym kroku widzieć mapę geograficzną, na której granice tych krajów są bardzo daleko posunięte na wschód. Galicya i Bukowina, obejmując Wołyń, sięgają do Dniepru, a Rumunia włada całą „Noworosyą" to znaczy, że się rozszerzyła aż do Krymu i w Odessie ma jeden ze swych głównych portów. Nie wiemy, gdzie publicyści rosyjscy widzieli takie mapy, najpewniej we własnej wyobraźni, zaniepokojonej widocznym upadkiem caratu pod każdym względem. Poczucie bezsilności i świadomość popełnionych czynów, wołających wszędzie o pomstę, budzi taką trwogę o własną skórę i przed wystraszonemi oczami sumienia maluje rozbiór caratu. Jedyny ratunek widzą publicyści rosyjscy w formalnym sojuszu z Francyą, zaczepnym i odpornym, sformułowanym bardzo szczegółowo i bez żadnej żenady. Bo już, ich zdaniem, nie ma po co obwijać rzeczy w bawełnę, skoro trójprzymierze wyraźnie dąży do rozbioru Rosyi. Organ wojskowych panslawistów *Swiet* sądzi, że jeśliby szło tylko o obronę przeciw Austryi i Rumunii, to ostatecznie Rosya sama da radę, ale mało jest bronić się, trzeba wroga zmiażdżyć, zniszczyć na zawsze, żeby już się drugi raz nie mógł porwać na takie zuchwałe czyny. A zmiażdżyć można łatwo i niezawodnie, działając wspólnie z Francyą. Więc w traktacie sojuszowym z nią powinien być określony taki cel ostateczny: po szczęśliwej — szczęśliwej bezwarunkowo — wojnie, rzeka Odra ma stanowić wielką linię, dzielącą Europę na dwie części. Gdzie Odry już nie ma, tam owa linia pójdzie górami i lasami aż do Adryatyku. Stąd na wschód — wszystko rosyjskie, a na zachód — francuskie. Nie znaczy to, że w Europie powinny być tylko dwa państwa: Francya i Rosya. Bynajmniej! To jedynie znaczy, że powinny być jeno dwa polityczne słońca, otoczone satelitami: na wschód od Odry jeden taki system słoneczny, a na zachód od niej — drugi. Tu słowiański, tam gallicki.

Niepostrzeżenie dla siebie, publicysta rosyjski, uskarżający się na jakąś niebywałą mapę rozpowszechnioną wrzekomo w Galicyi, na Bukowinie i w Rumunii, sam nakreślił mapę jeszcze zuchwalszą, po prostu waryacką. Tak to zawsze bywa, gdy człowiek, przejęty trwogą i nienawiścią, puści wodze wyobraźni, która wnet dziczeje; to mu sprawia ulgę: zwycięża, miażdży, gniecie, pędzi na Sybir, rabuje majątki, napełnia kieszenie, bezcześci kobiety — bodaj w sennych marzeniach, jeśli nie może w rzeczywistości.

Nie zajmowalibyśmy czytelników tymi kwiatkami uczuć rosyjskich, gdyby one nie zakwitły pod promieniami czułości, które teraz się odbywają w okolicy francuskiego miasta Toul. Tam manewruje szósty korpus, przeznaczony w razie wojny do pierwszego natarcia na Niemcy. Rosya wysłała na te manewra trzech jenerałów i kilku oficerów niższych stopni, — całą delegacyę, pod kierunkiem jednego z szefów swego sztabu, jenerała Strukowa. Nie wiemy, czy ta delegacya potrafi cokolwiek widzieć trzeźwemi oczami, bo po kilka razy na dzień odbywają się uczty, różne nazwą, ale jednakowe pod tym względem, że wino się leje, rozbrzmiewają mówki, muzyka gra hymn rosyjski, a zgromadzone pod oknami pospólstwo wyje: „niech żyje Rosya! niech żyje car!" Dowódzca szóstego korpusu jenerał Jamont rzekł podczas jednej takiej uczty: „Najmilsi goście! Przybyliście, więc patrzcie, oglądajcie wszystko szczegółowo, abyście wróciwszy do domu mogli powiedzieć waszemu monarsze, którego my uwielbiamy, i waszemu narodowi, który mamy za bratni, że tu, na granicy, jesteśmy zupełnie przygotowani!" — „Tak jest — odrzekł jenerał Struków— możemy wam powinszować, a to znaczy, że winszujemy i sobie. Pozostaje nam tylko życzyć sobie pomyślności". Innym razem rosyjska delegacya pojechała ku pomnikowi, wzniesionemu za miastem na ogromnym grobie poległych w roku 1870. Rosyanie złożyli tam wieniec z nieśmiertelników i uroczyście przemówili do tych, którzy od 22 lat leżąc pod darniną, zapomnieli o ziemskich nienawiściach i kłamstwach. Jenerał Struków rzekł: „O, bohaterowie! czemuż nas z wami nie było! Ale duch wasz wzleciał nad naszą daleką ojczyzną i oto zapłonęliśmy czcią dla was, miłością waszej pięknej ziemi, postanowieniem żyć i pracować z tymi, którym przekazaliście chlubne zadanie pracy dla wielkości Francyi!"

No, oczywiście, Francuzi stracili głowy, posłyszawszy te słowa. Powstał krzyk ogromny, szlochanie z radości, jakaś korpulentna dama porwała w objęcia jenerała Strukowa — i stały się powszechne uściski i uśmiechy przez łzy. Powtórzyło się to, gdy Rosyanie zerwali po kwiatku z mogiły i włożyli go do butonierki. Zgoła, było to coś bardzo czułego i nie tu się skończyło, ale dopiero w mieście: tam damy zasypały Rosyan kwiatami, bukietami ozdobiły ich mieszkanie, kamienice ustroiły się w rosyjskie chorągwie, urządzono illuminacyę, wojskowe muzyki grały raz po raz „Boże caria chrani" i „Kamaryńskiego", a tłum krzyczał i krzyczał „vive le tzar!"

Syci wina, kwiatów i uścisków, pojechali Rosyanie oglądać nadgraniczne twierdze, gdzie im pokazywano wszystko, nic nie tając nad ziemią i pod nią. Wkrótce mają się odbyć między temi twierdzami drugie manewra, ale już nie polowych, lecz tak zwanych „mięszanych" pułków, w których obrona krajowa, wcielona do batalionów liniowych, ma o sobie przekonać, że nie gorszą jest od wyćwiczonych żołnierzy. Świadectwo wydadzą nietylko sztabowcy francuscy, lecz i delegowani Rosyanie. Czyż to nie dowód braterstwa broni?

Te manifestacye są bądź co bądź oryginalnem znamieniem „pomyślnej" sytuacyi. Jeśli car mile je widzi, to już nie dziw, że cenzura pozwala rosyjskim dziennikom drażnić i rozgoryczać naród kłamliwemi doniesieniami o jakichś mapach, pokazujących jak sąsiedzi chcą okroić Rosyę!

Gladstone już się wykurował z siniców, które zadała mu zdziczała jałówka w howardeńskim parku, i wystąpił 12 b. m. z wielką mową w Carnarvonie. Mówił o samorządzie irlandzkim, którego projekt jest już całkowicie opracowany i będzie przedstawiony parlamentowi natychmiast po jego zwołaniu.

Zdaniem Gladstona, obok kwestyi irlandzkiej jest druga równie ważna dla Anglii i także nagląca: trzeba znieść przywileje kościoła panującego, anglikańskiego, i w ogóle wszystkie sprawy religijne oddzielić zupełnie od państwa, jak to jest w Stanach Zjednoczonych. Równouprawnienie religijne, którego dotąd w Anglii nie ma, jest niezbędnym warunkiem zgody nietylko między krajami brytańskimi, ale także między warstwami społecznemi. Tym słowom starego wodza wighów każdy niezawodnie przyklaśnie.

Kronika paryzka.

Paryż 10 września.

[W. Z.] Trwoga przed cholerą zmusiła rząd do odwołania wielkich manewrów, które miały się odbyć w prowincyach Poitou, Burgundyi, Normandyi i Prowancyi. Już to w tym roku wszystko złożyło się na to, aby sparaliżować plany ministra wojny; w sierpniu afrykańskie upały przerzedziły znacznie szeregi armii i przepełniły wszystkie lazarety wojskowe, we wrześniu zaś cholera. Do ostatniej chwili miał jeszcze p. Freycinet zamiar urządzenia manewrów bodaj w jednej prowincyi Poitou, wszelako i od tego zamiaru musiał odstąpić, gdyż od kilku dni sroży się tam szczególnego rodzaju zaraźliwa choroba, zwana „potnicą" (suette) i zabiera sporo ludzi. Medycyna nie potrafiła dotychczas ani przyczyn tej plagi dociec, ani sposobów jej leczenia wynaleźć. Potnica straszniejszą jest od cholery; rzuca się na najzdrowsze organizmy. Uderzają na dotkniętego niezmierne poty ze wszystkich porów ciała; wychodzi z człowieka nietylko wszystka wilgoć, jaką ma w sobie, lecz widocznie i rozkładająca się krew; śmierć następuje w przeciągu pół doby. Trafny może jest domysł, że przyczyną potnicy muszą być wody w tamtych stronach.

Rozporządzenie p. Freycineta, odwołujące prawie wszystkie zapowiedziane na ten rok wielkie manewry, przyjęła ludność Francyi z wielkiem zadowolnieniem, a prasa paryzka oddaje ministrowi wielkie pochwały za tę troskliwość o zdrowie żołnierzy. Chwaląc z tej strony p. Freycineta, napada nań prasa już od kilku tygodni namiętnie jako na najgorszego gospodarza i zarzuca, że administracya wojskowa za jego rządów jest niżej wszelkiej krytyki. Już to przyznać trzeba, że nieład z dawien dawna był właściwością francuskiego ministeryum wojny. Nieładowi temu w pierwszej linii zawdzięczają Francuzi straszliwe swe klęski w ostatniej wojnie. Smutna ta tradycya przechowała się, o ile się zdaje, do dnia dzisiejszego. Już przed kilku miesiącami podawały niektóre dzienniki paryzkie wiadomości o butach z tekturowemi podeszwami i rozlatujących się na szmaty mundurach, które mają się znajdować w tutejszych magazynach wojskowych. Pogłoski te nazywano wówczas złośliwym wymysłem p. Constans'a, intrygującego przeciwko swemu najgroźniejszemu przeciwnikowi, ministrowi wojny. Obecnie jednak coraz to nowe wypadki, aresztowanie pułkownika Mayer'a pod zarzutem malwersacyi przy odbiorze dostaw dla wojska, znaczna kradzież nabojów „lebla" z magazynów wojskowych i t. p., rzucają wcale nieciekawe światło na stosunki, panujące w administracyi wojskowej i zdają się dowodzić, że dawniejsze zarzuty prasy Constans'a nie były tak pozbawione podstawy, jak to twierdzili przyjaciele p. Freycinet'a.

Naturalnie nie można przypuszczać, jakoby p. Freycinet osobiście maczał ręce w brudnych tych sprawach. Mianowicie nie zasługuje na wiarę twierdzenie tutejszych antisemitów, jakoby minister wojny dzielił się ze swymi przyjaciołmi żydami zyskiem, osiągniętym z malwersacyi w dostawach, chociaż zmonopolizowanie dostaw dla wojska w rękach żydów nadaje tym pogłoskom niejaki pozór prawdopodobieństwa. Ale p. Freycinet jest przedewszystkiem za zręczny i za przebiegły, aby w ten sposób narazić swą przyszłość i swoje ambitne ostateczne cele. P. Freycinet wie lepiej, niż ktokolwiek inny, że uczciwość jest najgłówniejszym warunkiem, ważniejszym od zdolności i zasług położonych około ojczyzny, którego się domaga naród francuski od głowy państwa. A godność prezydenta Rzeczypospolitej jest celem, do którego dąży wszystkiemi siły i wszelkiemi drogami „opatrznościowy" minister wojny. Nieład w administracyi wojskowej wybaczyliby mu ostatecznie Francuzi, nigdy zaś przekupstwa. Bądź co bądź nie da się zaprzeczyć, że ostatnie wypadki, świadczące o braku należytego dozoru ze strony ministra, znacznie podkopały powagę p. Freycinet'a i zapewniły licznym jego przeciwnikom i współzawodnikom podatny bardzo materyał do napaści, a pośrednio przyczyniły się do wzmocnienia pozycyi p. Carnot'a, uchodzącego słusznie za wzór uczciwości i sumiennego spełniania swych obowiązków.

Czas urzędowania obecnego prezydenta Rzeczypospolitej upływa dopiero za dwa lata. Mimo to już dzisiaj kwestya przyszłego prezydenta stanowi stałą rubrykę w tutejszych dziennikach radykalnych. Najwięcej je irytuje to, że p. Carnot, z cechującym go taktem politycznym, decyzyę swą trzyma w tajemnicy, nie stawia dotychczas swej kandydatury na przyszłe siedmiolecie, ani jej się zrzeka. A jednak wiem z zupełnie pewnego źródła, że był czas, iż p. Carnot, zniechęcony jawnemi napaściami prasy radykalnej i zakulisowemi machinacyami swych przypuszczalnych następców, nosił się z myślą zrzucenia z siebie niekoniecznie przyjemnego jarzma i ustąpienia przed czasem miejsca współzawodnikom, oczekującym z niecierpliwością tego wypadku. — Z wielkim trudem udało się prawdziwym patryotom, stawiającym dobro kraju po nad osobisty interes, pomiędzy innymi osobistemu przyjacielowi Carnot'a, p. Loubet'owi odwieść prezydenta od tego zamiaru. Należy jednak wątpić, aby p. Carnot zdecydował się na objęcie godności prezydenta na następujące siedmiolecie, jeśli warunki polityczne nie ulegną mniej lub więcej radykalnej zmianie.

P. Carnot jest wyobrazicielem i bądź co bądź najzręczniejszym kierownikiem prądów umiarkowanych, dążących do pogodzenia przeciwieństw, dzielących poszczególne sfery społeczeństwa francuskiego. Chodzi więc o to, czy prądy te wezmą górę w życiu wewnętrznem Francyi nad żywiołami skrajnemi, czerpiącemi właśnie z tych przeciwieństw główne swe siły i niechętnych wszelkiej polityce ugodowej. Jak dzisiaj rzeczy stoją, radykalni pospołu z nieprzejednanymi monarchistami każdej chwili mogą sparaliżować wszelkie zamiary rządu i wywołać groźne zawiklania. Coraz jednak więcej danych przemawia za tem, że w niedalekiej przyszłości zmniejszy się niebezpieczeństwo tej koalicyi. Najpierw bowiem coraz większa liczba, i to najdodatniejszych jednostek, posłusznych życzeniu Papieża, opuszcza obóz monarchiczny, zawiera pokój z Rzeczpospolitą i wzmacnia szeregi umiarkowanych republikanów. Co zaś ważniejsza, to coraz większy udział francuskiej ludności rolniczej w życiu politycznem kraju.

Ruch, początkowo wyłącznie ekonomiczny, ożywiający od lat kilku francuskich rolników, a ujawniający się w powstawaniu tak zw. syndykatów rolnych (w ubiegłem sześcioleciu założono we Francyi przeszło tysiąc tego rodzaju instytucyi, mających na celu obronę rolnictwa i jego przedstawicieli), nie pozostał także bez wpływu na stosunki polityczne. Tocząca się od wieku walka pomiędzy prowincyą a stolicą, kończąca się dotychczas zawsze zwycięstwem Paryża, wchodzi obecnie w nowy okres, zapowiadający z niejaką pewnością klęskę stolicy. Rolnicy, pogrążeni dotychczas w apatyi politycznej, teraz dopiero, skupieni w liczne stowarzyszenia, przychodzą do samowiedzy swej potęgi i odważnie stawiają czoło paryskim politykom zawodowym, decydującym, dzięki swej wymowie czy gadatliwości, o losach Francyi, i wyzyskującym kraj cały na egoistyczne i ambitne cele. Rezultat tej walki nie ulega wątpliwości. Rolnicy, stanowiący podstawę ekonomicznej i moralnej potęgi Francyi, jeśli tylko będą walczyli w zwartym szeregu, zmiotą z widowni politycznego życia paryskich warchołów i życie to na inne, więcej prawidłowe wprowadzą tory, wytworzą rząd, zapewniający Rzeczypospolitej spokój na wewnątrz, a szacunek u zagranicy. Rzecz jasna, że w państwie, w którem będą przewodziły żywioły zachowawcze z samej natury swego zawodu i umiarkowane, nie znajdzie się miejsca dla praktykowanej w obecnej chwili walki wyznaniowej, dla teroryzowania ogromnej większości narodu przez garstkę krzykliwych warchołów, dla wyzyskiwania całej produkcyi krajowej przez ostatecznie nieliczną klikę magnatów giełdowych.

Giełdowicze ci tracą we Francyi coraz bardziej grunt pod nogami. Dowodem tego jest między innemi także proces markiza Moresa, który zamiast klęski, która miała go uczynić nadal niemożliwym w przyzwoitem towarzystwie, odniósł walne zwycięstwo moralne. Trzeba bowiem wiedzieć, że sferom rządzącym, słuchającym próśb czy nakazu potentatów giełdowych, chodziło o zdyskredytowanie w opinii publicznej jednego z najruchliwszych przywódzców ruchu antysemickiego. Dlatego też wywleczono przed kratki sądowe całą przeszłość Mores'a, która przecież z pojedynkiem w żadnym nie pozostawała związku. Skutek jednak tego manewru był wręcz przeciwny od oczekiwanego; rewelacye te bowiem nietylko nie obciążyły margrabiego, lecz dały mu nawet sposobność do publicznego zbicia wielu pogłosek, krążących od dawnego czasu na jego niekorzyść w tutejszej prasie, sprzyjającej żydom. Co się tyczy samego pojedynku, postępowanie Mores'a i obwinionych z nim wspólnie sekundantów obu stron było zupełnie lojalne. W takich warunkach, przy zapatrywaniach na pojedynek, panujących w społeczeństwie francuskiem, nie mogło być mowy o cokolwiek ostrzejszem ukaraniu obwinionych. Ostatecznie sędziowie przysięgli zgodziliby się może na kilka miesięcy więzienia. Dzieje jednak procesu Drumont'a, w którym przewodniczący sądu wywiódł w pole sędziów przysięgłych, skłaniając ich do uznania winy, a następnie wbrew swemu przyrzeczeniu zastosowując najwyższą karę, odstraszyły sędziów, zasiadających w sprawie Mores'a, od narażania się na podobny podstęp. Uniewinnili więc Mores'a. Wyrok u-

---

Z KRAKOWA.

VI.

Panowie: Dominik, Nikodem i Antoni. — W. Łuskina pisarzem. — Wielki Rok. — Nowy teatr. — Dysharmonie. — Dyrektor-aktor. — Szczęście Krakowa. — Niezwykli bracia.

— Ej, co mi tam sąsiad wciąż zaprzecza. Mówcie co chcecie, a ja przy swojem zostanę. Jużby to przecie nie narobiło tyle hałasu pomiędzy ludźmi, gdyby w tem nie było inspiracyi Napoleona.

— Ależ panie Dominiku, nie wszystko prawda co piszą. Ot, Francuz dowcipny chciał zarobić pieniędzy i puścił w świat bąka, a my skorzy do wierzenia lada komu i lada czemu, zawracamy sobie tem głowę.

— Dobrze, dobrze. Kiedy to dla pana, panie Antoni, tylko dowcip i nic więcej, to czemuż tego About, czy jak się nazywa, nie zamkną za to, że tak śmiało przemienia kartę Europy. To panie Napoleon chciał spopularyzować swoje plany polityczne i kazał napisać tę broszurę.

— Ja też myślę z panem Dominikiem, dorzucił pan Nikodem, że to nie bez przyczyny. A gdzieżby to śmiał sobie z własnego popędu jakiś pan About oddawać cały półwysep bałkański Austryi i przeznaczać jej Konstantynopol za stolicę, a tworzyć znowu wielkie Niemcy i oddawać im niemieckie prowincye austryackie. Albo też tworzyć Polskę, odciętą wprawdzie od Bałtyku przez Niemcy, ale mającą za to Odessę i morze Czarne. Gotów jestem przysięgać, że to wyszło z gabinetu Napoleona, że sam Napoleon podyktował to owemu panu About.

Tak się sprzeczano, gdy po włoskiej kampanii 1859 r. pojawiła się broszura p. About, podająca projekt nowego ukształtowania Europy. Dziśby już nie znalazł się ani pan Dominik, ani pan Nikodem, z taką ślepą wiarą w doniosłość podobnych publikacyi. A od owego czasu bywało ich wiele, czy to dla zaspokojenia fantazyi autora, czy dla spekulacyi wydawniczych. Każde żywsze uderzenie tętna w polityce europejskiej nastręczało sposobność do podobnych kombinacyi, ale przeszumiały one jak zwykłe bąki dziennikarskie.

Takie bąki nakręcali zwykle Francuzi lub Niemcy, a jeżeli u nas pojawiła się okolicznościowa broszura polityczna, to już poważniej nastrojona. Aż oto teraz spotykamy pięknie wydrukowany, spory tomik o tytule, który mimowoli przypomina p. About i jego potomków po piórze. Oto tytuł: „W. Łuskina. Wielki Rok, powieść z niedalekiej przyszłości. Księga I. Wypowiedzenie wojny". Kolejno wychodzić będą księgi: II. Wojna Rosyi z Austro-Węgrami. III. Wystąpienie Prus na linię bojową. IV. Wystąpienie Francyi. V. Wystąpienie narodu polskiego. VI. Państwo polskie. VII. Pokój świata.

Tytuły wyglądają, jakby zapowiadały jakąś bombę dziennikarsko-literacką, ale nazwisko wybitnego artysty-malarza, twórcy obrazu *Fin du Siècle*, pociąga do książki. Jużcić może to być coś ekscentrycznego, ale pewnie nie będzie banalne, skoro Łuskina napisał, i pod wpływem tej myśli bierzemy książkę do ręki, nastrojeni do humoreski lub retoryki. Czytamy i nie nudzimy się; przeciwnie lektura w całem słowa znaczeniu zajmująca. Znać talent, a co talent stworzy, zawsze zajmować musi. Wstęp, zawierający obrazek warszawskich stosunków, jest bardzo udatnym feljetonem, a siłą charakterystyki przypomina znane, a tak słusznie wysoko cenione „Towarzystwo warszawskie".

Stosunki polityczno-społeczne i militarne w Austryi i Rosyi, trafnie pojęte, a barwnie, żywo opowiedziane. Strona powieściowa, zaledwie zadziergnięta, będzie tu podrzędne zajmowała stanowisko, czysto dekoracyjne, jak widać z założenia. Jest w tej książce jakaś analogia z „Kościuszką pod Racławicami" co do wrażenia, jakie po części wywiera, z „Amerykanką w Polsce" co do układu technicznego, a zapewne z powieściami Vernego co do tworzenia na podstawie hipotezy. Nie jest to arcydzieło ani powieściowe ani historyczno-polityczne, ale w całem słowa znaczeniu ciekawa, przyjemna i powiemy nawet: pożyteczna lektura. Nie brak ustępów, w których malarz zamienia się w poetę, nie brak też i śladów, że Łuskina w historyi jest dyletantem, a nie badaczem, bo nie byłoby lekkiego dysonansu, gdy mówi o rewolucyi francuskiej i gdy dotyka Kościoła, ale to zdetonowanie o pół tonu, ostatecznie wybaczyć można autorowi.

Kto księgę pierwszą przeczytał, będzie wyczekiwał następnej niecierpliwie, zwłaszcza, że wojna z Austro-Węgrami już rozpoczęta i Moskale pobici w pierwszem starciu.

Zanim się dowiemy o przebiegu tej rozpoczętej przez Łuskinę wojny, zajrzyjmy do nowego teatru. Już się wnętrze przystraja. Plafon zupełnie wykończony, odsłonięty, świetnie się przedstawia. Foyer na ukończeniu: westybul wydaje się za niski; za to klatka schodowa imponująca. Piękne będą świeczniki, rysunku Jana Zawiejskiego, wykonane przez krakowską firmę Jarra & Jakubowski. Godzi się wspomnieć o tutejszych stolarzach i tapicerach, którzy dostarczą foteli. Model prezentuje się elegancko. Fotel podnosi się automatycznie; obity pluszem bordeaux, zaopatrzony w torebki na lornetę i kapelusz, prawdziwie po europejsku wygląda. Widać, że teatr będzie i wygodny i elegancki, ale co będzie z placem, który powstał po zburzeniu kościółka św. Ducha?

Ogromna budowla teatralna w stylu późnego renesansu z barokową ornamentyką, a tuż kościół św. Krzyża w stylu romańsko-gotyckim. Przeznaczenie budynków i styl ich tworzą dysharmonię, która już nawet i tych w oczy bije, co wołali: zburzyć kościółek św. Ducha, nie przyjąć oferty Matejki. Stary kościółek przebudowany podług pomysłu Matejki, mieszczący jego pracownię i mieszkanie, byłby zakrył kościół św. Krzyża, i nie dopuścił do tej dysharmonii; byłby pamiątką i po wiekach i po Matejce. Obecnie trzeba będzie coś zbudować dla zakrycia kościoła i zapełnienia niekształtnego placu.

Zapewne powstanie jakaś letnia kawiarnia lub magazyn dekoracyi teatralnych. Nie wiem czy to prawda, ale tak mówią; oby na wiatr mówiono. Już lepiej znosić dysharmonię estetyczną, niż tworzyć przybytek wesołego towarzystwa pod kościołem.

Jak przed wojną nie mówi się nic o ruchach armii zapaśniczych, tak wobec wydzierżawienia teatru milczy się tu zawzięcie o zabiegach kandydatów do kierownictwa sceną krakowską. Nie rozumiemy tego milczenia; wszakże to sprawa publiczna i ważna. Dyrektorem w nowym teatrze, kosztem 700 tysięcy przez miasto wzniesionym, musi być taki człowiek, któryby nie tylko był przedsiębiorcą, ale zarazem i opiekunem sztuki i literatury narodowej. Kraków dając tak znaczną kwotę na budynek teatralny, chciał mieć nietylko gmach elegancki, ale też i scenę dźwignąć do poziomu, na którym ona stać musi w mieście, mającym pełny uniwersytet, akademię umiejętności, akademię sztuki, w mieście pamiątek historycznych i grobów królewskich, w mieście, przez które i do którego cała Polska przyjeżdża, a mnogo cudzoziemców zagląda. Jużcić podniesienia sceny, nadania jej charakteru prawdziwie estetyczno-literackiej instytucyi, nie można się spodziewać od tych, którzy jedynie spekulacyę mają na względzie. Dyrektor teatru musi mieć prócz wysokiej inteligencyi, znajomości rzeczy i kapitału, także i wydatne stanowisko towarzyskie, aby teatr nie był „budą", ale „instytucyą". Czy są tacy kandydaci? Nie wiem. Natomiast lękam się bardzo dyrektora-aktora. Dyrektor-aktor zwykle jednostronnie tworzy repertuar i obniża wartość personalu. Miłość własna, wrodzona każdemu człowiekowi, każe mu układać repertuar, w którymby dla siebie odpowiednie znachodził role, z pominięciem wszelkich innych względów; każe mu unikać pomnażania personalu aktorami, w którychby współzawodników swych widział, lub którzyby siłą talentu górować nad nim mogli. Dyrektor-aktor, jeżeli jest komikiem, przepełni repertuar komedyą, usunie dramat; jeżeli jest aktorem poważnie-charakterystycznym, zasmuci scenę zbyt dramatycznym nastrojem, a na każdy sposób nie będzie wpuszczał do repertuaru utworów, choćby najznamienitszych, choćby ogólnie na scenę wprowadzonych, jeżeli w nich nie będzie dla niego pierwszej roli. Nie nowa to historya. Tak bywało i u nas i wszędzie, kiedy i gdzie aktor został dyrektorem teatru. Będzie się przedstawiało odwieczne sztuki, byle z popisowemi dla dyrektora rolami.

Jeżeli aktor niepospolitej wartości chciałby być dyrektorem, musiałby jaknajmniej występować na scenie, a w takim razie szkody doznaje publiczność, gdy znakomity aktor przez dyrektorstwo spycha się ze sceny.

Nie przytaczam ani przykładów, ani silniejszych argumentów, bo nie chcę walczyć z wiatrakami. Jawnie jeszcze nie występuje kandydatura żadnego znakomitego aktora — więc czekajmy, dopokąd taki kandydat na arenie się nie zjawi.

Mojem zdaniem powinnaby się w nowym teatrze ponowić era hr. Skorupki i Koźmiana. Czy znajdą się tacy? Chyba liczyć trzeba na szczęście, które nie opuszcza Krakowa i ku niemu zwraca szlachetne porywy dusz zacnych, o czem świadczą zapisy, fundacye, gromadzenie się tu ludzi z sercem i głową. Budynek fundacyi ks. Lubomirskiego już na ukończeniu. Wspaniały gmach. Z jednej strony miasta strzela kopuła ku niebu z zakładu Helzlów dla nieuleczalnie chorych, z drugiej strony wzniosła się kopuła zakładu dla opuszczonych chłopców, fundacyi ks. Lubomirskiego. Te kopuły i architektonicznie i symbolicznie nadają się do wież i kopuł kościołów naszych, do tych przybytków modlitwy, czyniących Kraków Rzymem polskim.

I wielkie i małe spływają tu ofiary. Przed kilku laty otrzymała akademia umiejętności zapis kilkudziesięciu tysięcy guldenów od krawca Czużydły, który na obczyźnie dorobiwszy się grosza, ofiarował dorobek długoletniej pracy na pożytek ojczystej ziemi. Przed kilku miesiącami przybył tu brat owego Czużydły i założył w Sukiennicach handel sukna, kortów, szewiotów itd. Na Morawie miał fabrykę, a z niej znaczne dochody i zebrał tam spory majątek. Porzuca to wszystko i wraca na ojczystą ziemię, skąd wyszedł chłopakiem, bo jak powiada: „Tęskno mu było do Polski, a wstyd pracować wśród obcych." Dowiedział się, że w Krakowie nie ma ani jednego handlu sukna w ręku chrześcijańskiem, więc uważał za obowiązek handel taki założyć. „Będę się trzymał, choćbym miał stracić grosz ostatni, a pokażę, że na polskiej ziemi powinni Polacy niedopuszczać do tego, by żydzi mieli monopol handlu."

Oby takich Czużydłów jak najwięcej pojawiało się w kraju naszym, znękanym handlową supremacyą żydów. *Hilary Pseudonim.*

niewinniający przyjęła publiczność, zapełniająca salę sądową, huczeniem oklaskami, a marsylianką odprowadzono w tryumfalnym pochodzie do domu.

Tak więc ten sensacyjny proces zakończył się stanowczą klęską żydów, tem więcej, że w toku tej sprawy wyszło na jaw nad wyraz podłe postępowanie dwóch głównych bohaterów kliki żydowskiej, braci Crémieu Foa. Jeden z nich, Ernest, urzędnik w banku Dreyfus'a, nietylko podsłuchiwał pod drzwiami obrad sekundantów, ale następnie ogłosił wbrew umowie protokół spotkania, co było powodem pojedynku kapitana Mayer'a z Morès'em. Lecz nie dość na tem. Zamiast przyznać się do winy, pozwolił iść na śmierć zupełnie niewinnemu w tej nieszczęsnej sprawie Mayer'owi. Słusznie też skreślił przewodniczący sądu, mimo swych sympatyi żydowskich, tak nieuczciwe i podłe postępowanie. Ciekawem *intermezzo* w tym procesie było przesłuchanie przekupnego przez żydów p. Turbin, redaktora pisma *La France Chrétienne*. Publiczność dowiedziała się, że redaktor *Francyi Chrześcijańskiej* był kilkakrotnie karany za publikacye utworów, obrażających moralność publiczną.

Smutny, choć mimowolny bohater całej tej sprawy, p. Ernest Crémieu-Foa, nie zasnął na laurach, zdobytych w sali sądowej. Chcąc zrehabilitować zbrukany swój honor, wyzwał na pojedynek porucznika dragonów, Trochu, jednego z sekundantów zabitego Mayer'a. Rzecz jasna, że oficer nie mógł przyjąć wyzwania ze strony osoby, — okrytej ogólną pogardą. Wówczas bezczelny żydziak udał się do kasyna oficerskiego i rzucił rękawiczkę w twarz porucznikowi Trochu. Oficerowie przybiegli na pomoc towarzyszowi i wyliczywszy p. Crémieu przyzwoitą porcyę kijów, wyrzucili go za drzwi skrwawionego.

Wszystko to razem wzięte, awantury w rodzaju wyżej opisanej, i wychodzące na światło dzienne malwersacye żydowskich dostawców wojskowych do spółki z także przeważnie żydowskimi urzędnikami intendentury, machinacye wreszcie giełdziarzy, wyzyskujących kraj cały dla swoich nieczystych celów — przyczynia się do nadzwyczajnego rozwoju antisemityzmu we Francyi. Na tem polu zaszła w ostatnich kilku miesiącach radykalna zmiana w zapatrywaniach ogromnej większości narodu francuskiego. I dzisiaj jeszcze żydzi liczą poważny zastęp potężnych przyjaciół i obrońców. W ich obronie stoją wszyscy, związani mniej lub więcej wyraźnemi nićmi z tak wpływową, zwłaszcza we Francyi, giełdą, a więc przedewszystkiem cała prawie prasa paryska, dalej znaczna liczba przekupionych przez Rotszylda i jego klikę reprezentantów narodu. Wielu także ludzi jest przeciwnych antisemityzmowi z zasady, ze względów politycznych. Ostatnia jednak to, najważniejsza kategorya obrońców żydowskich, zmniejsza się z każdym dniem, dzięki nietaktownemu i zuchwałemu postępowaniu żydów francuskich. I jeśli przed rokiem jeszcze wzruszano we Francyi wzgardliwie ramionami, gdy usłyszano wyraz antisemityzm, to dzisiaj walka przeciwko żydom zajmuje w życiu wewnętrznem Francyi miejsce bardzo poważne. Świeżo założony przez ojca francuskiego antisemityzmu Drumonta dziennik *Libre Parole* należy już dzisiaj do najpoczytniejszych organów stolicy, a agitatorowie w rodzaju Drumont'a, Mores'a i innych, do najpopularniejszych osobistości we Francyi.

PROTEST POLEK

w obronie czci niewieściej.

Sodoma i Gomorrah, Babilon i Niniwa, starożytna Grecya i Rzym, tudzież upadek tylu potężnych państw i narodów, które w ciągu wieków przesunęły się na widowni świata, pozostawiły nam niezbity dowód, że zatrata etycznych form życiowych i rozwiedzione obyczajów, a nadewszystko zagłada czci niewieściej, zawsze poprzedzały i były przyczyną upadku tych państw i narodów.

Smutno się robi, gdy nieuprzedzonem okiem uprzytomnimy sobie w tym względzie pojęcia i prawidła etyczne, jakie się rozwielmożniły w szerokich kołach dzisiejszych pokoleń w Europie. Cnota bywa wyszydzaną, a terorym występku jest górą. Smutne to *signum temporis!*

I nasz kraj został dotknięty onem sponiewieraniem uczuć najświętszych, czego świeży dowód dostarczyły nam owacye ze strony niewieściej na cześć zbrodni i wybryku w procesie Medweja. Szerokiego rozgłosu nabrały te owacye i ubliżające Polkom insynuacye rozeszły się po świecie.

Wiedeński *Tagblatt* wyraził z tego oburzenia upokarzające refleksye o poziomie moralnym płci niewieściej w naszym kraju. To nas Polki szanujące tradycye i obyczaje dziadów naszych powołuje do protestu przeciw ubliżającym naszej płci wrzekomym owacyom owych pań i lekkomyślnych niewiast, które popełniły tym, skarconym dwukrotnie przez czcigodnego prezesa Trybunału sądowego, imię Polki zhańbiły! Zupełnie przeciwnie, bez cienia wątpliwości, z cynizmem, i zaniechaniem rekursu od werdyktu sądowego przysięgłych, aby uniknąć większego zgorszenia.

Nie nasza rzecz, jest rozpatrywać bliżej tę sprawę. Życzymy p. Janinie Brodzkiej, żywo przypominającej pokutującą Magdalenę, aby dobrowolnie założoną pokutą odzyskała równowagę i spokój duchowy, a p. Medwejowi, by w skrusze i pokucie odzyskał spokój sumienia.

Atoli z najwyższem oburzeniem wypieramy się wszystkich pań i niewiast, które na cześć bezwstydu ubliżającemu płci niewieściej i rozluźnieniu najświętszych węzłów małżeńskich i rodzinnych polskich były, a tym przywiedzione owacyom, które nie godzą się z tradycyami naszemi, a przypominają bachanalie Rzymu: Evoe! w najsmutniejszej epoce Rzymie.

Protest ten racz czcigodny Redaktorze umieścić w swojem piśmie, a równocześnie prosimy do wszystkich krajowych dzienników naszymi, aby, mianowicie niemieckie dzienniki, które naszą niesławę roztrąbiły, z tego naszego objawu skorzystały i potępienia godnych objawów jednostek nie brały na rachunek ogółu Polek w naszym kraju.

Krystyna Zadurowiczowa, Felicya Kossecka, Henryka Zadurowicz, Jadwiga Bielańska, Leontyna Zadurowiczowa, Anna Merunowicz, Julia Szankowska, Róża Terlecka, Malwina Strzelecka, Adalberta Rudnicka, B. Lityńska, Krystyna Bielańska, Helena Ciemirska, Aniela Bielańska, Marya Lewicka, Antonina Włodek, Julia Stupnicka, Bronisława Kodrębska, Ksawera Ziętarska, Zofia Grynbergowa, Eliza Treter, Jadwiga Dwernicka, Janina Grynberg.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbyć się ma, jak się dowiadujemy, we środę 21 września.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjeżdża pojutrze ze Lwowa na poświęcenie nowo wybudowanych cerkwi. Dnia 18 b. m. poświęci ks. metropolita cerkiew w Podbereżcach, a dnia 20 b. m. w Bałuczynie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w gimnazyach: Jana Jędrzejewskiego i Wojciecha Dąbrowskiego w IV gimnazyum we Lwowie. Jana Przewoskiego w Jaśle. Jarosława Witoszyńskiego w Złoczowie. Włodzimierza Połotnickiego w akademickiem gimnazyum we Lwowie. Ks. Jana Tomasika i Juliusza Ippoldta w Podgórzu. Ks. dra Mateusza Czopora w Jaśle. Romana Hamczykiewicza w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Andrzeja Szachnowicza w Drohobyczu. Edmunda Cięglewicza w Buczaczu. Eugeniusza Bieganowskiego i Eugeniusza Dąbrowskiego w Nowym Sączu. Prokopa Rybczuka w Stryju. Stanisława Figiela w Wadowicach. Władysława Kryczyńskiego w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Władysława Ślusarza w gimnazyum w Samborze i Andrzeja Gąsiorowskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie. W końcu zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Franciszka Jaworskiego w Żelazówce. Stanisława Gergovicha w Niedzieliskach. Jadwigę Bieszczyńską młodszą nauczycielką w Grojcu. Antoninę Poturajównę nauczycielką w Janczynie. Antoniego Micksteina kierującym nauczycielem w Zatorze. Bolesława Marczewskiego nauczycielem starszym w Zatorze. Kazimierza Taraska kierującym nauczycielem w Lanckoronie. Danielę Peżdańską nauczycielką w Woli Filipowskiej. Aleksego Hajdukiewicza kier. nauczycielem w Chorostkowie.

Suplent IIIgo gimnazyum w Krakowie, Kazimierz Bronikowski, mianowany został rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli szkół średnich: Kazimierza Gorzyckiego z gimnazyum II do Vgo we Lwowie. Leoncyusza Kuźmę z Przemyśla do gimnazyum Vgo we Lwowie. Karola Skwarczyńskiego ze szkoły realnej do gimnazyum IVgo we Lwowie. Edmunda Mickiewicza z Tarnopola do gimnazyum w Jaśle. Władysława Krukowskiego z Przemyśla do gimnazyum w Bochni.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 12go września rb. uchwaliła: Zatwierdzić wybór Józefa Dobródzkiego, zastępcy kierownika 7-klasowej szkoły żeńskiej w Brodach na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Brodach. Wyrazić hr. Otylii Stadnickiej, z Krysowic, uznanie za gorliwe zajmowanie się i popieranie szkolnictwa w powiecie mościskim i przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora krajowego z wizytacyi szkół ludowych następujących powiatów: Bóbrka, Przemyślany, Brzeżany i Buczacz, oraz zatwierdzić jego wnioski.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 4go październikа rb. konkurs na posadę pocztmistrza w urzędzie pocztowym w Probużnie, w powiecie husiatyńskim, a z terminem do 28go października konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Rosulnej, w pow. bohorodczańskim.

Wydział Rady powiatowej w Samborze ogłasza z terminem do 5go października r. b. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Łące, z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na koszta podróży służbowych w kwocie 275 złr.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Sidorowie, nadało Namiestnictwo księdzu Ferdynandowi Basarabowiczowi, rz. kat. wikaremu w Gródku.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, w piątek w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Śluby. Dziś w południe w kościele św. Mikołaja odbył się ślub pani Róży Czajkowskiej z p. Józefem Ekielskim, radzcą Wydziału krajowego.

Dziś odbył się w Przemyślu ślub panny Bronisławy Karpińskiej, z panem Jandą, porucznikiem artyleryi.

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ wzrasta z dniem każdym i z imponującą szybkością w siły. Na najnowszej liście członków znajdujemy w dalszym ciągu oprócz licznych wpisów ze sfery kupieckiej i rękodzielniczej, także i następujące nazwiska wybitniejszych osobistości radzcy dworu: Marceli Czajkowski i Jan Hild, protomedyk dr. Józef Merunowicz, starszy intendent obrony krajowej Leopold z Polkowa Konopacki, radzcy Namiestnictwa Leopold Szabel i dr. Józef Kleeberg, naczelny weterynarz krajowy Aleksander Littich, starosta Stanisław Czerwiński, starszy radzca budownictwa Maciej Moraczewski, radzca budownictwa Józef Braunseis, starszy radzca Ignacy Kępiński, radzcy szkolni Jan Lewicki i dr. Seweryn Dniestrzański, drowie med. Edward Stroynowski i Zdzisław Lachowicz, inżynier Namiestnictwa Stan. Wojcicki, właśc. dóbr Henryk Głowacki i w. i.

Że poczciwym intencyom pomienionego Towarzystwa nie tylko sami reprezentanci płci brzydkiej hołdują, dowodzą wpisy trzech pań, które stwierdzają ogólną sympatyę, jaką Towarzystwo w krótkim czasie swego istnienia zjednać sobie zdołało.

Ustne lub pisemne deklaracye przystąpienia przyjmuje i nadal p. L. Herzmanek, Lwów, ulica Zimorowicza l. 3.

P. Trapszo, dotychczasowy dyrektor jednej z prowincyonalnych trup w Królestwie, przyjechał do Lwowa i obejmie w tych dniach w teatrze tutejszym reżyseryę dramatu i komedyi.

Od Dyrekcyi ruchu kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu artykułu umieszczonego w kronice szacownego pisma z dnia 13 b. m. pod tytułem: „Nieporządki na głównym dworcu“ upraszamy na podstawie § 19 ustawy prasowej o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania:

„Powodem, że kuferek reklamowany nie mógł być natychmiast odszukanym a tem samem odesłanym, było, że w telegramie reklamanta numer pakiera, który odebrał pakunek, był mylnie podany. Ponieważ zaś pakierzy zmieniają się w służbie co 24 godzin, przeto odszukanie tego kuferka bez oznaczonego właściciela było tem trudniejsze.

Przyczyną zaś, że na dwa telegramy reklamanta nie odpowiedziano, była ta okoliczność, że reklamujący podał wprawdzie miejsce swego zamieszkania, ale nie oznaczył stacyi telegraficznej, wskutek czego urząd telegraficzny we Lwowie zwrócił depeszę z tem nadmienieniem, że telegram nie może być dlatego wysłany, iż miejscowość podana jest nieznaną.

Nadmienia się w końcu, że kuferek li tylko z tej przyczyny nie mógł być w dzień wyjazdu właściciela ekspedyowanym, ponieważ tenże nie zgłosił się wcale do wagi w ekspedycyi pakunkowej i nie przedłożył biletu jazdy, wskutek czego oczywiście nie wiadomem było, dokąd ten kuferek ma być wysłanym; z tej też przyczyny i pakierowi żadnej winy przypisać nie można“.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dniem 18 b. m. zostanie zastanowiony ruch pociągów spacerowych do Zimnej wody i Brzuchowic. Pociągi te zatem będą po raz ostatni kursowały w najbliższą niedzielę.

Począwszy od dnia 4-go b. m. kursują wozy sypialne przy pociągach pospiesznych Nr. 1/201 i 202/2 nie jak dotąd do Bukaresztu i z powrotem, lecz tylko do Suczawy.

Przedstawienia polskie w Wiedniu Wczorajsze ostatnie przedstawienie polskie wypadło dobrze; teatr jednak był tylko do połowy zapełniony. Panna Pawlikowówna była przy głosie i zbierała rzęsiste oklaski, których jej nie szczędzono. Publiczność wywołała także p. Jareckiego i burzą oklasków nagrodziła go za jego trudną pracę w wyćwiczeniu i dyrygowaniu orkiestrą.

Wiener Abendpost zamieszcza obszerną recenzyę poświęconą polskim przedstawieniom w Wiedniu: autor porównywa na wstępie obecne przedstawienia z występami czeskiej opery, a porównanie to wypada niestety pod każdym względem na naszą niekorzyść; muzykę Moniuszki poddaje sprawozdawca bardzo ostrej krytyce, twierdząc, że obie opery: „Halka“ jak i „Straszny Dwór“ są już przestarzałe, brakuje im zupełnie owego wdzięku, którym przykuwa Smetana w swojej operze: „Prodana Nevesta“. Również ostro gani libretta jako pozbawione interesu. Jeszcze ostrzej wyraża się ów dziennik o „Krakowiakach i Góralach“, twierdząc, że komitet popełnił wielki błąd, wystawiając coś podobnego przed wiedeńską publicznością. „Wykonanie oper — pisze *Wiener Abendpost* — było częściowo dobre, mianowicie p. Myszuga zasługuje na wielkie pochwały, obok niego odznacza się p. Jeromin. Panna Pawlikowówna i Szlezygierówna zanadto są w swoich kreacyach prowincyonalne, aby miały prawo występować w Wiedniu w pierwszych rolach! Pp. Myszkowski i Skalski odznaczają się korzystnie komiką efektowną, choć czasem zbyt drastyczną. Orkiestra trzymała się dobrze pod kierownictwem p. Jareckiego.“

Miły synalek. Jakób Korpus, siedmnastoletni chłopiec, żyd, praktykant u mechanika w politechnice lwowskiej, skradł własnej matce 1000 zł. złożonych na książeczkę kasy oszczędności i sprzedał różne klejnoty w wartości 700 zł., a następnie uciekł do Ameryki.

Z nad Strwiąża piszą do nas:

„Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem; a jeżeli nim nie jest dzisiaj, będzie nim jutro“ powiedział jeden z myślicieli francuskich (Juliusz Simon).

My, mieszkańcy powiatu rudeckiego, wśród dzisiejszych warunków nawet nie marzymy o „najlepszych“ szkołach ludowych: ale słusznie żądać możemy i żądamy szkół takich, w którychby pobyt nauczycielom był znośny; aby nauczyciele swemu zadaniu sprostać mogli i aby ich praca w rezultacie była skuteczną i widoczną w gminach naszych. Tego niestety dotąd nie ma. Zdawałoby się, że w powiecie, w którym u steru spraw narodowych i politycznych przez długi szereg lat stał śp. Henryk Janko, gorący patryota, mąż o niezłomnej woli a najlepszych chęciach, który należycie pojmował zadanie chwili, i pierwszy w swej gminie Hoszanach szkołę założył, powinny panować pomyślne stosunki szkolne, że za jego przykładem pójdą wszyscy obywatele i będziemy mieli szkoły wzorowe.

Szkoła w Hoszanach do dzisiaj nie dała rezultatów dodatnich, a gorliwość śp. Henryka Janki niewielu znalazła naśladowców. Są w powiecie gminy liczne i zamożne, w którychby od lat dwudziestu szkoła istnieć powinna. Nie było inicyatywy, a chociażby i była, to nasuwało się pytanie: „Kto będzie chodził za pługiem? kto będzie poganiał lub służył w stajni, jak wszyscy czytać i pisać będą?“

Ks. Herman Kulisz, szkolny inspektor okręgowy podówczas na powiat samborski i rudecki, zawitał do Koniuszek-Zagórza. Zwołał on więc obie Rady gminne, przedstawiał im korzyści z założenia szkoły wspólnej. Obie gminy jednomyślnie powzięły uchwałę wystawienia budynku szkolnego, tudzież, że wykładowym językiem w szkole będzie język polski. A gdy właściciel obszaru dworskiego obiecał im odpowiedni plac pod budowę, więc tę klauzulę w protokole jako warunek umieszczono. — Ks. Kulisz udał się osobiście do właściciela obszaru dworskiego z prośbą, aby spełnił obietnicę, plac wyznaczył i protokół podpisał. Po dłuższym namyśle p. M. L. podpisał protokół i wyznaczył nieużytek, wyprocesowany od żyda. Więc w zeszłym roku założono fundamenta, a w roku bieżącym wyprowadzono budowę pod dach.

Każdy dwór polski, który ma rodową przeszłość za sobą, stara się, aby szkoła była blisko dworu, by wiedział, co się w szkole dzieje, by ten patryarchalny stosunek między dworem a gminą przez szkołę zacieśnić i utrzymać, by się spełniły dezyderata wieszcza naszego „...z szlachtą polską polski lud“. Nie chcemy za wzór stawiać Komarzańszczyzny, gdzie skarb Karola hr. Lanckorońskiego buduje szkoły murowane z całym komfortem po wsiach; bo co może magnat, temu nie podoła szlachcic. Nam się jednak zdaje, że lepiejby było żadnej ofiary nie robić, niż — zdecydowawszy się na nią — wtłoczyć szkołę w tak nieprzystępne miejsce. Kiedy budynek będzie skończony i kiedy szkoła wejdzie w życie, Bogu tylko wiadomo.

Jest druga sprawa, i to może więcej piekąca, bo religijna i narodowa zarazem. Na przestrzeni pomiędzy Samborem, Kalinowem, Rudkami i Radenicami, obejmującej kilkanaście mil kwadratowych, nie było do niedawna ani jednego kościoła. Czy nie było lub może już nie ma ludności polskiej na tym obszarze? W roku 1646 i 1648 panowała zaraza morowa, w skutek której pobrzeża Strwiąża stały pustkowiem. Odtąd sprowadzano tu osadników polskich, ale o ich potrzebach religijnych zapomniano; żadna nowa parafia łacińska w tym czasie nie powstała. Za czasów rzeczypospolitej polskiej da się to usprawiedliwić. Ciągłe wojny z zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem zwracały uwagę gdzieindziej. Kolegiata przy kościele rudeckim miała stałych dziesięciu kapłanów, czterech wikarych i pięciu altarystów, Sambor misyonarzy Jezuitów i Bernardynów, a nadto Wojciech Siemianowski — właściciel Koniuszek siemianowskich, wielki obożny koronny — na swoim dworze w Koniuszkach utrzymywał stale kapelana nadwornego, który w parafialnych obsługach był pomocnym; więc wówczas brak kościoła nie dał się tak dotkliwie uczuć.

Ale czasy się zmieniły. W Samborze księży misyonarzy zniesiono, w Rudkach kolegiatę skasowano: na miejsce dziewięciu kapłanów stałych pozostał proboszcz z jednym wikarym. Rządy cesarza Józefa II uznały jednak, że ta ograniczona liczba kapłanów nie podoła pracy parafialnej na takim obszarze. Więc ustanowiono kapelanię lokalną w Ostrowie, przyłączywszy do niej sąsiednie gminy Błozew, Wacikowice, Kupnowice, Rozdziałowice itd.

Tak rzeczy stały do roku 1775. Pani Błażowska, właścicielka Ostrowa, nie chciała ani plebanii stawiać, ani kościoła naprawiać; wniosła prośbę do urzędu cyrkularnego w Samborze o zniesienie kapelanii i skutek nastąpił niebawem. Kościół oddano na cerkiew, ks. Wilczka odwołano, a rzeczone wsie przyłączono do Rudek.

Dopiero przed kilkoma laty z tamtej strony Strwiąża proboszcz kalinowski nakłonił swoich parafian do postawienia kościółka w Czernichowie. Kościółek stanął. A że u nas dotąd pokutuje dewiza, że na ziemi ruskiej powinno być wszystko ruskie, a niechby rosyjskie, byle nie polskie, więc rozpoczął się proces o posiadanie tego kościółka w Czernichowie. — W Kalinowie ksiądz łaciński, więc korzystano z tej chwili, aby kościół w Czernichowie zamienić na cerkiew. Proboszcz ruski przeprowadził tę sprawę przez wszystkie instancye, i gdyby nie p. Eligia z Siemianowskich Lewicka, kto wie jakby się to było skończyło.

Kościółek w Czernichowie uratowano, ale co dalej? Agitacya trwa.

Ktoś powiedział, że społeczeństwo polskie demokratyzuje się, to znaczy, że lud polski przejmuje się ideą polską. Dzięki Bogu! Jeżeli to ma być rzeczywistością, to należy koniecznie religijnym jego potrzebom przyjść w pomoc. Na to nie ma innej rady, jak tylko stare błędy naprawić i dopomódz — choćby większą ofiarą materyalną — do postawienia kościoła w Koniuszkach siemianowskich. Wówczas i szkoła na coś by się przydała, choć w niedostępnem miejscu, bo od czasu do czasu mogłaby dziatwa bywać na nabożeństwie w kościele odprawianem, słuchać kazania w języku polskim i pobierać naukę religii w języku ojczystym. Jeżeli to nie nastąpi, wówczas możemy twierdzić, że wobec takich agitacyi „finis Poloniae“ w tych stronach.

Nam się zdaje, że mamy prawo o tej sprawie mówić. Śp. Wojciech Siemianowski, starosta korabiowski, obożny koronny, właściciel Koniuszek siemianowskich, gdy mu się urodził syn, akt chrztu jego tak w rudeckich księgach metrykalnych zapisać kazał: „Na cześć i chwałę Bogu, na obronę wiary rzymsko-katolickiej urodził mi się syn itd.“ Tem samem przekazał swoim następcom obronę wiary rzymsko-katolickiej i narodowości polskiej w swych posiadłościach. Jesteśmy niemal pewni, że przezacny potomek po kądzieli śp. Wojciecha Siemianowskiego — którego przodkowie nie chcieli przyjąć tytułu hrabiów, mówiąc, że im milsze polskie szlachectwo, niż obce hrabiostwo — zechce przyjść w pomoc swoim ongi polskim poddanym, a znany w całym powiecie z patryotyzmu dopomoże do postawienia kościółka łacińskiego w swych posiadłościach, mianowicie w Koniuszkach siemianowskich; a nawet — gdyby sprawa religijna i narodowa tego wymagała — gotów będzie w dobrach swych nowe łacińskie probostwo założyć. *Ślepowron.*

Straszna zbrodnia. Z Tarnopola donoszą nam pod datą 14 bm.:

Dziś po godzinie 12 w południe lotem błyskawicy rozeszła się po całem mieście wieść, że jeden z uczniów gimnazyalnych zastrzelił swego profesora, a następnie sam sobie odebrał życie.

Z początku nowinie tej tak niezwykłej i nieprawdopodobnej nie dawano wiary; ale niestety uczniowie, którzy byli świadkami morderstwa i samobójstwa, potwierdzili wieść tę w całej pełni. Rzecz miała się jak następuje:

Do klasy siódmej tutejszego gimnazyum uczęszczał Jan Szwed, syn mieszczanina z Brzeżańskiego. Byłto chłopak ubogi, utrzymywał się z lekcyi i uczył się dość dobrze. Profesorowie go także lubieli i pomagali mu w naukach. Od dwóch lat atoli Szwed począł żalić się na profesora języka niemieckiego p. Głowackiego, że go bez wszelkiej przyczyny sekuje, i że często mu przepowiada, iż nie zda matury, bo po niemiecku nic nie umie.

Szweda zarzuty te mocno drażniły i postanowił zemścić się na prof. Głowackim, rzekomym swym nieprzyjacielu, a straszny zamiar swój wykonał dziś w południe. Prof. Głowacki miał dziś w klasie siódmej czwartą godzinę, tj. od 11 do 12. Gdy naukę skończono, profesor jak zwykle wyszedł pierwszy. Atoli kiedy otwierał drzwi na kurytarz i zakładał kapelusz, rozległ się nagle strzał, a kula uderzyła profesora w głowę z tyłu koło ucha. Profesr padł na ziemię. Bezpośrednio potem huknął strzał drugi i Szwed ugodzony kulą w piersi upadł na ławkę. — Stało się to tak nagle, że uczniowie zgromadzeni kupą przed drzwiami klasy nie mogli temu przeszkodzić, ani w pierwszej chwili zdać sobie sprawy z tego, co się stało. Słyszeli tylko huk dwóch strzałów i widzieli padających dwóch ludzi.

Zwabieni hukiem wystrzałów nadbiegli profesorowie i uczniowie z innych klas i pospieszyli na ratunek profesorowi; ale niestety tak on jak i morderca jego uczeń Szwed już nie żyli. Obaj wyzionęli ducha na miejscu.

Wypadek ten wywołał w mieście naszem ogromną sensacyę. Dyrektor gimnazyum dr. Maciszewski jest tym przypadkiem ogromnie zmartwiony. Kilku uczniów, którzy byli świadkami tej zbrodni, zemdlało z przerażenia.

Profesor Feliks Głowacki liczył lat trzydzieści kilka i miał się wkrótce żenić. Uczniowie jego lubili go; dlatego też wszystkim bardzo dziwną wydaje się ta głęboka nienawiść Szweda do prof. Głowackiego.

Pożary. W ostatnich dniach pożar nawiedził następujące miejscowości: W Szelpakach w powiecie zbarazkim spłonęły dwie zagrody i zapasy zboża; szkoda 2500 złr. W Żarkach w pow. chrzanowskim pożar zrządził szkodę na 1080 złr. W Przemyślanach spłonęły zabudowania jednego gospodarza z krescencyą: szkoda wynosi 2500 złr. W Pyszkowcach w pow. buczackim zgorzały 3 realności, szkoda około 1000 złr. W Czerlanach, w pow. gródeckim spłonęło 10 budynków gospodarskich z plonami; szkoda około 5000 złr. W Tyśmienicy spłonęła młocarnia parowa, szkoda 14.000 złr. W Radgoszczy, w pow. dąbrowskim spłonęły zabudowania wartości 1370 złr. W Lubomierzu, w pow. limanowskim pożar wzniecony piorunem zniszczył trzy domostwa, wartości 2000 złr. W Soli w pow. żywieckim, spłonęło jedno domostwo, a w ogniu stracił życie 13-letni pastuszek, śpiący na strychu. W Iławczu, w pow. trembowelskim zrządził pożar szkodę około 1500 złr. W Sokolnikach, w pow. tarnobrzeskim pożar zniszczył 21 zabudowań, szkoda przeszło 9000 zł. W Trzebionce, w pow. chrzanowskim, zgorzały 3 zagrody, szkoda 1200 złr. W Moszczanicy, w powiecie gorlickim spłonęły dwie zagrody z zapasami, szkoda 7000 złr. W Przyłbicach, w powiecie jaworowskim, zniszczył pożar 21 domów mieszkalnych z budynkami gospodarskiemi i wszystkiemi zapasami zboża; szkoda wynosi przeszło 16.000 złr.

W poniedziałek dnia 12 b. m. po południu w pociągu ciężarowym dążącym ze Lwowa do Podwołoczysk wybuchł ogień w wagonie, w którym znajdowały się beczki z terpentyną. Pociąg natychmiast zatrzymano; wagon odłączono, ale ognia nie podobna było ugasić, gdyż terpentyna gorzała nadzwyczaj silnym płomieniem. Od tego wagonu zajął się wóz drugi. Jednemu z woźnych pocztowych udało się wreszcie otworzyć drzwi w obu wagonach, potem rozebrano ich ściany i wodą zebraną w przybrzeżnym rowie ogień ugaszono.

Dnia 12 b. m. o godzinie 9 wieczorem strażnicy akcyzowi, zgromadzeni w swych koszarach obok rogatki Janowskiej, usłyszeli silny huk, jakby z wystrzału pochodzący, a wybiegłszy na gościniec, spostrzegli płomienie na dachu koszar. Sami więc natychmiast stłumili ogień, przyczem znaleźli na dachu kawałki pudełka tekturowego, naftą przesiąknięte i odłamki naczynia szklanego. Niezawodnie więc sprawca, dotąd niewiadomy, pudełko to wraz z naczyniem, napełnionem naftą, celem wzniecenia pożaru rzucił na dach, podpaliwszy je poprzednio i zbiegł, nim nastąpiła eksplozya. Dochodzenia policyjne są w toku.

W Uhrynowie spaliło się dnia 11 b. m. około godziny 3 popołudniu pięć gospodarstw. Szkoda wynosi 6500 zł.

III zjazd kupców i przemysłowców we Lwowie rozpocznie się dnia 18 b. m. i potrwa trzy dni. Pierwsze plenarne posiedzenie odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej, na którem p. Stanisław Szczepanowski, poseł do Rady państwa, będzie miał odczyt o reformie podatków w państwie austryackiem. Ktoby nie otrzymał zaproszenia, a życzyłby sobie wziąć udział w zjeździe, raczy się zgłosić do p. J. Ihnatowicza ul. Sykstuska 25.

„Aus Russland“. Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące pismo: Słuszne i na czasie wprowadzone przepisy, mające na celu zapobieżenie zawleczeniu cholery z Rosyi i Niemiec do Galicyi, nie zawsze bywają zastosowywane w odpowiedni sposób. Mogę dać bardzo jaskrawy przykład. Podróżni wsiadający we Lwowie do pociągu kuryerskiego z Podwołoczysk ku Wiedniowi nie zwracali zapewnie uwagi na napis *„Aus Russland“* na dwóch w środku pociągu umieszczonych wagonach przechodnich.

Pociągi kuryerskie podobnie jak i przeważna część odchodzących ze Lwowa pociągów osobowych stoją dosyć daleko od peronu. Zaiste trzeba być bardzo częstym podróżnikiem, aby zdoławszy odszukać pakiera i konduktorów bez krzyku i hałasu usadowić się w wagonie. Na lekkie skinienie ręki konduktorskiej, co oznacza, że przednie wagony są przepełnione i do tyłu udać się należy, pochwyciwszy niemal gwałtem po licznych nawoływaniach „trzynasty, dziewiętnasty“ itp. nasze pakunki, wsiedliśmy w kilkanaście osób do otwartego wagonu przechodniego, nie przeczuwając, jaką niespodziankę zgotuje nam nasza jazda ku Wiedniowi.

W kwadrans po wyjeździe ze stacyi wyjaśniła się nasza sytuacya. Od konduktora dowiadujemy się, iż znajdujemy się w wagonie cholerycznie podejrzanym, i że z tego wagonu bezwarunkowo do innego przesiąść się musimy. Równocześnie dowiadujemy się, iż w tym wagonie jedzie podróżny z Rosyi, awizowany ze stacyi granicznej w myśl wydanych przepisów. Przerażone tą wieścią osoby opuściły czem prędzej podejrzany wóz, podczas gdy inni, podziwiając sposób wykonywania kontroli nad podróżnymi z Rosyi, dopiero w Gródku na prośbę kolejowych urzędników opuścili swoje miejsca.

Nie wątpię, że Generalna Dyrekcya poleciwszy zupełnie słusznie oddzielać na czas epidemii podróżnych z Rosyi od podróżnych z Galicyi, nie przypuszczała, że dwa wagony pociągu kuryerskiego, w których trzech podróżnych z Rosyi pomieszczono, stacya graniczna Podwołoczyska umieści w środku pociągu i że ci podróżni, od których nas Generalna Dyrekcya izolować się stara i którym i konduktor po niewczasie i niepotrzebnie podróżnych tak przeraził, będą mogli mimo napisu *„Aus Russland“* swobodnie przechadzać się po kurytarzach wagonów i cieszyć się naszem towarzystwem w wagonie restauracyjnym.

Czy podobne zajście jak nasze [illegible] miejsca w Krakowie lub dalszy [illegible] Wiedniowi, nie wiem. Nie znam [illegible] przepisach układania pociągów, zdaje [illegible] atoli, że nie potrzeba wielkiej filozofii, aby wykonując polecenie Dyrekcyi umieszczać na stacyach granicznych podróżnych z Rosyi, lub z Niemiec w wagonach nie przechodnich, szczelnie zamkniętych, i na tyle pociągu będących.

Przy tej sposobności muszę jeszcze w imieniu odbywających dalsze podróże koleją transwersalną prosić inspektorat dyrygujący wagonami, ażeby na dalsze mety urządzał pociągi z wagonów opatrzonych w klozety. Właśnie w czasie epidemicznym byłoby wskazanem ułatwić i tę rzecz publiczności, o którą konduktora prosić nie bardzo jest wygodnie. Publiczność powita z zadowolnieniem zarządzenie inspektoratu, jeżeli w miejsce starych, brzęczących i potarganych wagonów, zobaczy nowe w klozety zaopatrzone, które niepotrzebnie kursują na bocznych krótkich liniach. Mam tu na myśli dwa nowe, bardzo wygodne wagony kursujące na czterokilometrowej przestrzeni Gorlice-Zagórzany, na której stare pie wsze i drugie klasy aż nadto będą dostateczne.

Z Krynicy nam piszą 14 września. Opatrzność widocznie czuwa nad zdrojowiskiem naszem; potwierdza to bardzo groźny fakt pożaru, który przeraził mieszkańców Krynicy w nocy dnia 13-go b. m. około godziny 3-ciej. Z niewiadomej przyczyny powstał pożar w willi zwanej „pod akacyą“ położonej naprzeciw willi „Flora“, stanowiącej część składową zakładu względnie pensyonatu dra Ebersa. Dzięki hr. Męcińskiemu, posłowi sejmowemu, serdecznemu opiekunowi Krynicy, któremu ona nie jedno ulepszenie zawdzięcza, obeszło się bez ofiar ludzkich, on bowiem jako mieszkaniec sąsiedniej willi „pod Cisem“, spostrzegłszy pożar w chwili częściowego zajęcia dachu, natychmiast pobudził nielicznych mieszkańców gorejącej willi i tym sposobem uratował ich życie i mienie a równocześnie zachęcił kapelmistrza Wrońskiego do wysłania jednego członka kapeli, który trąbiąc bez przerwy, sygnalizował nie tylko pożar, ale zarazem chętnych nawoływał do ratowania. W jednej chwili tak reprezentanci władz rządowych, jakoteż autonomicznych i członkowie straży pożarnej miejscowej a później i muszyńskiej stawili się w komplecie, a nie brakło ma się rozumieć lekarzy, wreszcie i widzów. Brak wody, w którą Krynica aż nadto obfituje, (trzebaby ją tylko ująć i jakiś ład zaprowadzić, co w pierwszym rzędzie rząd, jako właściciel Krynicy zrobić powinien) dawał się czuć z początku, usunął go jednak burmistrz Krynicy p. Znamirowski poleceniem skierowania potoku do rowu w ulicy, w której trwał pożar i tym sposobem otrzymano dużo wody, dzięki której udało się pożar zlokalizować, tak, iż oprócz willi „pod akacyą“, o której ratowaniu mowy nie było, spaliła się połowa budynku łączącego tę willę z sąsiednią „pod cisem“. Powiedziałem, że opatrzność czuwała nad Krynicą, bo w powietrzu podczas pożaru była taka cisza, iż ani listek na drzewie się nie poruszył. Wszystko oniemiało, nawet przyroda w obec nieszczęścia, które było bardzo groźne, bo zapewne przy wietrze musiałyby uledz temu samemu losowi sąsiednie wille, a w takim razie byłby zgorzał i zakład hydropatyczny i ogień bardzo łatwo mógłby się dostać do środka Krynicy, bardzo źle pod względem ogniowym zabudowanej, bo wyłącznie z drewnianych budynków, takich właśnie jak owa willa „pod akacyą“. Wielkie niebezpieczeństwo pożaru groziło „willi Flora“, będącej pensyonatem dra Ebersa. Uratowało ją to, że nie było wiatru, jakoteż, że otoczona jest drzewami, a także i to że ciągle polewano dach. Jednakże mimo to ozdoby będące na tym dachu ucierpiały od gorąca. Nikt z pacyentów bardzo

stosunkowo licznych zakładu dra Ebersa nie doznał żadnego szwanku, dzięki wielkiemu taktowi służby dzielnie kierowanej przez samego dra Ebersa, który w pierwszej chwili pożaru stanął między pacyentami. Jak w wojsku pojawienie się dowódzcy zbawiennie oddziaływa na żołnierzy, tak samo i tutaj zbawiennym był wpływ dyrektora zakładu na pacyentów jego.

Kiedy już mowa o Krynicy, nie od rzeczy może będzie poruszyć kilka spraw, od których rozwój jej zależy. Nie ulega wątpliwości, że pod względem ogniowym Krynica pozostawia do życzenia, a chociaż obecnie już nie wolno stawiać will z drzewa, długo jak miecz Damoklesa nad środkiem Krynicy wisieć będzie obawa na przypadek pożaru, tak bowiem źle pobudowano domy drewniane, że gorzej wyobrazić sobie niepodobna. I pod względem uzdrowotnienia Krynicy możnaby bardzo dużo zrobić zaprowadzając koniecznie potrzebne wodociągi i odpowiednią kanalizacyę. A gdyby przy tem więcej „wybranych lekarzy" opiekę nad chorymi objęło, wówczas mielibyśmy Krynicę najzupełniejsze prawo do poparcia, tak ze strony lekarzy, jakoteż publiczności, tembardziej, że powinno to stać się ustawą, iż każdy z nas obowiązany jest popierać ojczyste zakłady kąpielowe.

Truciciel. Nadzwyczajną sensacyę wywołał w Bochni i w okolicy następujący wypadek. Pan Orzechowski, syn byłego posła do rady państwa, właściciel folwarku w Gorzkowie pod Bochnią, otrzymał od swej żony, bawiącej na kuracyi w Szczawnicy, list, pisany ręką pani Orzechowskiej, podczas gdy adres i dopisek pochodziły z innej ręki. Otóż w owym dopisku donosiła rzekomo żona panu Orzechowskiemu, że mu posyła w liście trzy proszki, które niechaj zażyje, gdyż bardzo są skuteczne w obecnej porze chorób żołądkowych. Proszki rzeczywiście znalazły się, ale p. Orzechowski jakby tknięty przeczuciem, postąpił rozsądnie i ze względu na podejrzany wygląd listu, udał się z całą sprawą do żandarmeryi. Pokazało się przedewszystkiem, że owe skuteczne proszki były arszenikiem, następnie dzięki energii komendanta posterunku żandarmeryi już wobec ścisłego śledztwa stanął głównym winowajcą, dawny dzierżawca propinacyi w Gorzkowie, izraelita Klausner, który kilkakrotnie groził śmiercią p. Orzechowskiemu za to, że wydzierżawił propinacyę w Gorzkowie i popsuł interes owemu żydowi. Przesłuchano również górala, który w Szczawnicy list na poczcie odnosił i był w zmowie z głównym winowajcą, tudzież ekspedytorkę, która w owym dniu pełniła służbę.

Z Wysowy, w powiecie gorlickim, piszą nam: Uroczą miejscowość, która dawno powinna zasłynąć dla swych wód znakomitych i cudownego górskiego powietrza, dotąd mało jest znaną szerszej publiczności, a szczególnie mieszkańcom wschodniej Galicyi. Powodem tego czteromilowe oddalenie od stacyi kolejowej; niedogodność ta jednak w najbliższym czasie zostanie usuniętą, ponieważ w leżącym tuż przy Szczawnicy ma być poprowadzoną linia kolei żelaznej przez Wysową na Węgry. Przeszło 400 osób w tym sezonie odwiedziło ten uroczy zakątek gór karpackich. Powietrze czyste, przepełnione wonią ziół, okolica malownicza, górzysta, obfitująca w lasy, zachęca do pobytu. Lekarzem zakładowym był dr. Blatteis, jeden z młodszych lekarzy, który zaskarbił sobie powszechne uznanie. Wiele osób leczył zupełnie bezinteresownie, toż samo włościan z okolicy. Wszyscy kuracyusze doznali znacznej ulgi w swych cierpieniach dzięki troskliwym jego staraniom, serdecznie go więc żegnano słowami: „Do widzenia w przyszłym sezonie". Stała pogoda sprzyjała kuracyi, jakoteż częstym wycieczkom. Zapowiedziany przyjazd Najjaśniejszego Pana do Lwowa przyspieszył wyjazd wielu kuracyuszy, którzy mieli tu jeszcze pozostać. Nie rozstrzygam, zwiększa się liczba gości i gdy przybędzie kolej, niewątpliwie Wysowa zajmie pierwszorzędne miejsce między naszemi zdrojowiskami, na co najzupełniej zasługuje, bo wody tutejsze, badane przez znakomitości lekarskie i uznane za najlepsze, dziś już są bardzo rozpowszechnione.

Właściciel, p. Bertram, gotów do wszelkich ustępstw na korzyść swych gości, mieszkania w zakładzie tak tanie, jak nigdzie w miejscach kąpielowych, w restauracyi wikt stosunkowo tani i zdrowy — co zachęta dla tych szczególnie, którzy przy skromnych funduszach chcą użyć kuracyi, lub wypoczynku na świeżem powietrzu.

Grad. W Przewrotnem, w powiecie rzeszowskim, spadł dnia 7 b. m. o godzinie 4 po południu grad wielkości orzecha włoskiego, powybijał okna w kościele od strony południowej i znaczne poczynił szkody w końskim zgonie, kapuście, jabłonie; zabił mnóstwo kaczek i ptactwa polnego.

Zaszczepił sobie cholerę. Z Paryża donoszą: Aby czytelnikom *N. J. Heraldu* dać dokładne sprawozdanie, jak na organizm ludzki działają bakcyle cholery, — współpracownik pisma tego p. Stanhope, zaszczepił sobie w instytucie pasteurowskim w Paryżu zarazek cholery. O fakcie tym doniósł swemu pismu w następujących słowach: W chwili, gdy kreślę te słowa, jest pewna część mojego ciała przepełniona tysiącem tysięcy bakcylów cholery. Operacyi zastrzyknięcia tego zarazka dopełnili na mnie za zezwoleniem Pasteura doktorowie Roux i Haffkin.

Jak wiadomo Haffkin robił pierwszy doświadczenie z jadem cholery na sobie samym. Gdy dr. Roux — pisze Stanhope dalej — z żelatyny zebrał białe niteczki i napełnił niemi wstrzykawkę, rzekł do mnie: Mikroby te zebraliśmy wprost ze zwłok ludzi zmarłych na cholerę w Saigunie. Są one zupełnie autentyczne. Wstrzyknięcie trwało bardzo krótko; ból był silny, trwający kilka sekund. Gdy jednak igła weszła w me ciało i zarazek się po niem rozszedł, przez chwilę byłem jakby sparaliżowany. Stan ten natychmiast ustąpił, skoro tylko igłę napowrót z ciała wyciągnięto. Jad zastrzyknięto mi dnia 11 bm. o godzinie 11 przed południem. Ciepłota ciała mego wynosiła 37 stopni Fahrnheita. O godzinie 2 minut 15 temperatura spadła na 36·4; czułem piekący ból w tem miejscu, gdzie mi jad zaszczepiono, każde najlżejsze nawet poruszenie ciała sprawiało mi wielki ból; członki były gorące; gdy usiadłem, z wielką trudnością mogłem się podnieść; każdy ruch bolał mię dotkliwie. Czułem także przejmujący ból w lewym boku. Zdawało mi się, że wszystkie wnętrzności toczą się i cisną się ku stronie, w której mi zastrzyknięto jad, t. j. ku okolicy ciała między 5 żebrem a klubem. Było mi nadzwyczaj gorąco, ale nie miałem gorączki, głowa mi nadzwyczaj ciężyła.

O godzinie kwadrans na 7 wyszedłem na spacer; szedłem zgarbiony jak jaki kaleka.

O kwadrans na 9 był dla mnie czas najgorszy. Głowa gorąca i ciężka. Nie mogę wcale chodzić. Czuję skłonność do wymiotów."

Kreśląc dalej swe wrażenia, opisuje Stanhope, iż słabł co godzina i wyglądał bardzo nędznie. W nocy spał jednak wybornie, a na drugi dzień był już zupełnie zdrów.

Stanhope chce raz jeszcze zaszczepić sobie zarazek, a potem dopiero pojechać do Hamburga i spróbować, czy go szczepienie cholery uchroni od zarażenia się nią.

Całusy prezydenta. Pokazuje się, że Carnot w podróży swej do Aix les Bains wycałował nietylko chłopca, ubranego w rosyjski mundur, ale stosunkowo licznych osób. W Dijon objął i całował dyrektora banku francuskiego Maguina, który go witał jako prezes rady zawiadowczej tego banku. „Mój drogi przyjacielu, powiedział przytem Carnot, całując pana, całuję wszystkie rady zawiadowcze w Côte d'Or i wszystkich jej urzędników, jako dawnych moich kolegów". Grzmiące okrzyki na cześć republiki i Carnota rozległy się, gdy przystąpił do niego syn, porucznik Carnot i serdecznie go ucałował. W Chamberg, gdy go witali przedstawiciele gminy, Carnot uściskał najstarszego deputowanego Piotra Blanc. Po wygłoszeniu mowy powitalnej przez burmistrza, przystąpiło siedm młodych dziewcząt i podało mu bukiety. Jedna z dziewcząt miała powiedzieć przytem jakiś komplement, ale zażenowała się i nie mogła go wykrztusić. Wtedy Carnot, chcąc ją wybawić z kłopotliwego położenia, zbliżył się do niej, podziękował serdecznie i pocałował ją w czoło. Potem przystąpił do drugiej z owych siedmiu dziewcząt i ją także obdarzył całusem ku ogromnej radości obecnych.

Pospolite ruszenie w Ameryce. Strejk robotników kolejowych w Buffalo, który wstrzymał tam wszelki ruch komunikacyjny, wywołał wojnę domową w Stanach Zjednoczonych. Oto co donoszą z Nowego Jorku pod datą 19 sierpnia:

Wielu młodych ludzi, wczoraj jeszcze zajętych przy biurku lub też za kontuarem obsługujących gości, dziś już w pełnym mundurze ze świeżo odczyszczonym karabinem na ramieniu, zapasem żywności w torbie i 60-ma ostremi ładunkami w ładownicy, podążą w wagonach kolei „Grand Central" na plac boju.

Wczoraj ordynansi piesi i konni doręczali tajne rozkazy członkom milicyi, a druty telegraficzne rozniosły depesze do osób, bawiących czasowo w willach lub na brzegach morza.

Ruch ten nadzwyczajny nastąpił z powodu rozkazu, wydanego przez generała Josa Portera, bezzwłocznego zwołania gwardyi nowojorskiej pod broń i wyruszenia do Buffalo, gdzie strejkujący robotnicy kolejowi wstrzymali wszelką komunikacyę.

Jest tam wprawdzie parę tysięcy wojska regularnego, lecz to się okazało niedostatecznem, więc obywateli, należących do milicyi, powołano pod broń. Noc całą też ostatnią zbrojownie pułkowe 12 i 22 pułku gwardyi nowojorskiej na skutek wezwania gubernatora z Alabamy, stolicy naszego stanu, roiły się gwardzistami, szykującymi się do wymarszu.

Dziś, o godzinie 11 przed południem, 66-ta i 68-ma ulice były widownią sceny, dowodzącej karności gwardyi krajowego bezpieczeństwa. Rozkaz: „Do broni!" spadł niespodziewanie w czasie wakacyi, ale rozkaz, mimo to, został spełniony. Wieczór tańcujący, czy pogrzeb, ślub, czy chrzciny, nic nie uwalnia gwardzisty amerykańskiego. Każdy pułk pozostawił kilku sierżantów dla zorganizowania maruderów, których nawet telegramy na czas sprowadzić nie zdołały.

Cel strejku jest, jak zwykle podwyższenie płacy, ale że przy tem wstrzymano pociągi na kolei, dostarczającej głównych zapasów węgla do miast portowych, więc aby uniknąć groźnych następstw w zastoju ogólnym, rząd uciekł się do środków ostatecznych.

Zatwierdzenie konfiskaty. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż prokuratorya państwa skonfiskowała 31 zeszyt *Ekonomisty polskiego*, miesięcznika naukowego, za umieszczony w nim artykuł p. t. „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce".

Na rekurs wniesiony przez redakcyę *Ekonomisty* sąd krajowy konfiskatę zniósł. Sprzeciwiła się atoli temu wyrokowi prokuratorya i wniosła rekurs do sądu wyższego, który znów konfiskatę zatwierdził.

Powody tej konfiskaty według orzeczenia c. k. sądu krajowego wyższego we Lwowie są następujące:

„Artykuł określony „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce" z oddziałami „Rządy Aleksandra III" i „Zakończenie" nie wzywa Polaków do zbrojnego oporu § 581 u. k., tylko do obstawania przy swej narodowości, to też c. k. sąd krajowy wyższy nie mógł przychylić się do wywodów Prokuratoryi, o ile takowe mają usprawiedliwić usiłowaną konfiskatę w kierunku zbrodni § 66 u. k.

Treść artykułu owego skierowaną jest głównie przeciw cesarzowi rosyjskiemu Aleksandrowi III i systemowi jego panowania. W bardzo dosadnych wyrazach mieszczą się w nim wycieczki przeciw osobie tego monarchy, obwiniające go o przymioty wzgardliwe i taki sposób myślenia. Treścią i formą jaskrawą przekracza artykuł ten widocznie granice przez naukę podobnym studyom zwykle nakreślone i jest raczej namiętną enuncyacyą, jak poważną, przedmiotową pracą historyczną.

Obelżywemi wycieczkami swemi pomawia autor, jak powiedziano, władzę państwa rosyjskiego o wzgardliwe przymioty w ogóle, a gdy działanie takie występek z § 491 i 493 u. k. znamionuje, gdy dalej ściganie tego czynu karygodnego względami publicznymi jest usprawiedliwione, przeto orzeczenie zaczepione na podstawie § 493 p. k. zmienić i konfiskatę zatwierdzić należało. *Białoskórski.*

Zgon zbiega. Szeregowiec 10 p. p. w Przemyślu, nazwiskiem Jaszczur zbiegł przed kilkoma dniami z szeregów. Wysłano za nim listy gończe, które rychło odniosły skutek, gdyż Jaszczura schwytano w Sanoku. Z Sanoka eskortował go do Przemyśla podoficer z 45 pp. Na dworcu w Chyrowie Jaszczur zdołał znów uciec. Podoficer z obawy przed karą, jaka czekała go za to, iż dozwolił powierzonemu mu zbiegowi uciec, udał się za nim w pogoń i po 7 godzinach żmudnego poszukiwania dopadł Jaszczura w lesie. Gdy na trzykrotne wezwanie podoficera, Jaszczur nie chciał stanąć i poddać się, podoficer zrobił użytek z broni i położył Jaszczura trupem na miejscu. Zwłoki odstawiono do Chyrowa, dokąd zjechała komisya wojskowa. Podoficera uwięziono.

Oryginalna podróż. W dzisiejszych czasach kolei żelaznych coraz rzadziej się spotyka dawny zapomniany sposób podróżowania „rzemiennym dyszlem" od wsi do wsi, od miasta do miasta, czasami po kilkadziesiąt mil. Pewien amerykański oryginał z Baltimore, Robert Garnett, posiadający na spełnienie swoich pańskich zachcianek miliony, — postanowił wskrzesić stary ten obyczaj. W towarzystwie żony, siedmiu innych osób i licznej służby, podróżuje on teraz przez Alpy czterema powozami, do których zaprzęgniętych jest 15 koni. Na czele jedzie powóz pięciokonny, potem dwa powozy czterokonne, a nareszcie dwukonka.

Dotąd ta karawana minęła już górę św. Gotharda, góry Stilferskie i Fünstermünz. Po pięciodniowym wypoczynku w Insbruku, wyruszą turyści w głąb Alp, a potem wracają znowu do Insbruku, aby ztąd przez Brenner dostać się do Wenecyi, gdzie będzie kres ich podróży.

Stan powietrza. Termometr + 21° Reaum. Barometr 765°. Spada. Pogodnie, dzień piękny, trochę upalny.

Zmarli. Jan Kamenar, profesor gimnazyalny i wybitny poeta chorwacki, umarł w Gospiciu, w Chorwacyi. — Ksawera ze Szczepanowskich Zakrzeńska, właścicielka dóbr w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 67, umarła w Krakowie. — Franciszka Skalska, matka znanego komika sceny lwowskiej, umarła w Krakowie, przeżywszy lat 73. — Apolonia z Czekańskich Kocwowa, żona rewidenta rachunkowego w Namiestnictwie lwowskiem i właścicielka realności, przeżywszy lat 50, umarła 14 bm. we Lwowie.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 15go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermanna, w przekładzie Julii Otrębowej. Trzeci występ p. Romana Żelazowskiego i drugi występ panny Stanisławy Dziryttówny. — W piątek w teatrze letnim „Musotte", sztuka w 3 aktach Maupassant'a i Normanda. Drugi występ p. Adeli Żelazowskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3 do 10-go września 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·30—7·55, żyto 5·55 do 5.75, jęczmień browarny 6·00—6·25, pastewny 5·——5.35, owies 5·65—6·—, hreczka —·00——·—, kukurudza zeszłoroczna 0·00—0·00, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 8·——8·50, pastewny 5·50 do 6·25, fasola 0·00—0·00, bobik 5.25—5.50, wyka 5·00—5·25, koniczyna 50·— do 55·—, anyż rosyjski 30·00—32·00, anyż płaski 30.00—32·—, kminek 20·— do 20·50, rzepak zimowy 9·25—9·75, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7.25 do 7·75, nasienie lniane 10·— do 10·50, chmiel 152—179, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 49·35—49·65.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 września.

Podczas gdy w roku zeszłym o tej porze, mimo, czy właśnie z powodu ogólnego nieurodzaju, na wszystkich placach ogromne nagromadzono zapasy zboża, a gorączka spekulacyi, szerokie ogarniając koła, utrzymywała ceny na niebywałej dawno wysokości — obecnie nie ulega wątpliwości, że urodzaj był dobry, a przecież zapasów nie ma żadnych i dowozy są tak ograniczone, że zaledwie na konieczne, miejscowe wystarczają potrzeby. Spekulacya po zawodach i stratach, doznanych w roku zeszłym, ciągle jeszcze usuwa się od zakupna, więc obroty są nader ograniczone, a wszelkie sprzedaże dokonują się tylko na rzecz konsumentów wprost, przez co ceny zboża, raz obniżone, niełatwo będą się mogły podnieść.

Na dzisiejszy targ na Kleparzu dowieziono zaledwie parę wagonów pszenicy, które niebawem na miejscowe potrzeby rozkupiono, tak, że brak takowej formalnie czuć się dawał; okoliczność, która w innych warunkach byłaby niezawodnie zwyżkę cen wywołała, dzisiaj przeszła niepostrzeżenie, prawie nie uwydatniając się w cenie. Zaofiarowanie żyta było większe, a chociaż także nie przewyższało potrzeb miejscowych, jednak spowodowało małą zniżkę. Pokup na jęczmień dosyć jest ożywiony, lecz dla braku towaru obroty małe.

Płacono: za pszenicę białą od 8·30—8·50, za czerwoną od 8·00—8·45, za żółtą od 8·00 do 8·45; za żyto od 6·40—6·75; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·70 do 6·00; za owies od 5·20—5·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 13 września.

(*Z.*). Prawdziwą niespodzianką była dziś repryza papierów kolejowych, które już od kilkunastu dni tak bardzo były upośledzone. — Przyczyniła się do tego po części okoliczność, iż ustały całkiem egzekucyjne sprzedaże dni ostatnich, najbardziej jednak to, iż wykazy tygodniowe kilku kolei, przedewszystkiem zaś Statsbahnu i kolei południowej są o wiele korzystniejsze, aniżeli się spodziewano. Natomiast papiery bankowe i przemysłowe ucierpiały dość znacznie, a nawet renty, które tak długi czas utrzymywały się niezachwianie na najwyższym kursie. — Austryacka złota, sprzedawana w znacznych partyach na rachunek Berlina, spadła prawie o $1/4$ procentu. Monety złote wciąż drożeją, co utrudnia wielce dalszy napływ złota do kas banku austro-węgierskiego; dziś wpłynęło wszystkiego za 300.000 zł. Uderzającym objawem jest nadzwyczaj niska stopa procentowa we wszystkich wielkich instytutach bankowych. Urzędowa stopa procentowa w Londynie wynosi obecnie 2 pr., a eskont prywatny $7/8$ prc., w Paryżu wynosi bankowa stopa $2^1/_2$ a prywatny eskont $1^1/_4$ prc., w Berlinie urzędowa 3 prc. a prywatna $1^7/_8$, w Wiedniu zaś urzędowa stopa 4 prc., a prywatni kapitaliści eskontują weksle na $3^5/_8$ prc.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·25, węgierskie 357·—, Anglobanki 151·75, Uniony 241·50, Bankvereiny 114·75 Landerbanki 222·—, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 242·90, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·35, austryacka złota 115·80, papierowa 100·45, węgierska złota 112·20, papierowa 100·55, dukat 5·63, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74, ruble $1·20^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 15 września (pryw.). Po bardzo burzliwej debacie uchwaliła tutejsza rada miejska 120 głosami przeciw 68, nadać Koszutowi obywatelstwo honorowe, wysłać do niego adres w 90 rocznicę urodzin i nazwać jego imieniem ulicę Kerepeszeńską.

Burmistrz Rath postawił wniosek o odroczenie dyskusyi nad tą sprawą, jednak radny Helfy wystąpił namiętnie przeciw temu wnioskowi i wykazywał, iż przyjęcie jego byłoby plamą dla stolicy. — Galerye darzyły Helfy'ego frenetycznemi oklaskami, a przerywały hałaśliwie mowy tych radnych, którzy przemawiali za odroczeniem. Gdy ogłoszono rezultat głosowania, zaczęto na galeryach śpiewać węgierski hymn narodowy.

Wiedeń 15 września (pryw.). Z Serbii nadchodzą bardzo niepokojące wieści. Wzburzenie umysłów wzrasta tam z każdym dniem. W Belgradzie mówią, że lada dzień rząd ogłosi bankructwo państwa. Z Zemunia przyszła tu późnym wieczorem depesza, że w Belgradzie wybuchły wczoraj rozruchy uliczne i że zachodzi obawa rewolucyi.

Wiedeń 15 września (pryw.) Z Rzymu poufnie donoszą, że ostentacyjne wyróżnianie admirała francuskiego przez króla Humberta w Genui ma na celu usposobić dobrze opinię publiczną we Francyi dla nowej emisyi renty włoskiej, która wkrótce nastąpi, a którą przeprowadzi syndykat anglo-niemiecki, z Bleichröderem na czele.

Nieprawdą jest żeby była cholera w Szwajcaryi.

Petersburg 15 września (pryw.) Od paru dni mamy rano silne przymrozki, a dachy codzień o świcie pokryte są szronem. Od tego też czasu zmniejszyła się znacznie liczba wypadków cholery.

Z powodu, że na zachodniej granicy władze niemieckie i austryackie zanadto znęcają się nad podróżnymi z Rosyi i pod pretekstem desynfekcyi niszczą ich rzeczy, wzywają tutejsze dzienniki publiczność, aby wcale do Europy nie jeździła, a od lekarzy żądają, aby nikogo do zagranicznych wód nie wysyłali.

Parenzo 15 września. Sejm istryański odbył wczoraj ostatnie posiedzenie. Poseł Spincicz miał długą namiętną mowę, w której starał się wykazać, że naród słowiański i jego deputowani nie mogą mieć zaufania do żadnej krajowej lub państwowej władzy i kochają tylko Boga, Ojczyznę i Cesarza.

Sejm przyjął preliminarz budżetu krajowego na rok 1893, tudzież wszystkie inne przedmioty będące na porządku dziennym, poczem zamknięto go wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Cesarza.

Szczecin 15 września. Urzędownie skonstatowano tu dwa nowe wypadki cholery.

Hamburg 15 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 344 osób, a umarło 148.

Bruksela 15 września. Wczoraj zdarzył się tu znów jeden wypadek cholery.

Hamburg 15 września. Profesor Koch przybył tutaj.

Hull 15 września. Wczoraj zawinął do portu tutejszego parowiec „Holderness" z Kronsztadu. Podczas podróży umarło na nim dwoje ludzi na cholerę.

Pięciokościoły 15 września. Cesarz był wczoraj rano na manewrach i powrócił do miasta o godzinie $10^3/_4$ przed południem. O godz. $6^1/_2$ wieczorem odbył się obiad dworski.

Wiedeń 15 września. Król grecki przybył tu wczoraj o godzinie 8 minut 20 wieczorem, a dziś rano odjeżdża do Gmunden.

Paryż 15 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 59 osób, a umarło 41.

Havre 15 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 11 osób, a umarło 7.

Genua 15 września. Król Humbert przyjmował wczoraj deputacyę Barcelony i nadał burmistrzowi tego miasta wielki krzyż orderu św. Maurycego. Prezesowi wystawy kolumbijskiej p. Baggio nadał król tytuł hrabiowski. O godzinie 11 w nocy odjechał król Humbert z żoną do Monzy.

Dublin 15 września. W pałacu wicekróla Irlandyi odbyła się wczoraj narada, na której uchwalono znieść wszystkie obowiązujące jeszcze zarządzenia, wydane na podstawie przymusowej ustawy irlandzkiej.

Pięciokościoły 15 września. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie $7^1/_2$ wieczorem z powrotem do Wiednia. Ludność żegnała Monarchę serdecznymi okrzykami.

Wiedeń 15 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie odczytano wczoraj sprawozdania, nadsyłane do dyrekcyi finansowej przez oskarżonych Wołoszynowicza, Spendlinga i Kobierskiego co do przemycania kukurudzy przez granicę rumuńską. Wszyscy ci oskarżeni w sprawozdaniach swoich oświadczają, że granica jest tak pilnie strzeżona, iż przemycanie jest wręcz niemożliwe i że Schieber, który zrobił doniesienie o rozmaitych nadużyciach organów skarbowych, jest umysłowo chorym. Radzca dworu Trzcieniecki zwala całą winę za lekkomyślne redagowanie sprawozdań na podwładne sobie organa skarbowe.

Następnie przesłuchano świadka starszego komisarza Weika, którego wysłano do Banaszestie, aby schwytał przemytników kukurudzy na gorącym uczynku. Spostrzeżenia, jakie tam porobił, opowiada p. Weik zgodnie z aktem oskarżenia. Zeznaje on także, że urzędnicy Banczeskul i Janowicz byli bardzo zmięszani jego niespodziewanym przyjazdem do Banaszestie, a Banczeskul zaraz nazajutrz odebrał sobie życie. Zeznania tego świadka są bardzo obciążające dla przemytników kukurudzy. Radzca dworu Trzcieniecki wdał się z p. Weikiem w rozmowę o Spendlingu i Kobierskim i rzekł w końcu: „Jeżeli rzeczy tak stoją, to po prostu dostałem się pomiędzy złodziei domowych". — Przesłuchano jeszcze kilku świadków, zeznania ich jednak są małej wagi.

Hamburg 15 września. Tutejsza rada miejska uchwaliła milion marek celem zwalczenia cholery.

Tuluza 15 września. Umarł tu wczoraj pewien człowiek na biegunkę podobną do cholery.

Genua 15 września. Ludność tutejsza wyprawiła wczoraj wieczorem odjeżdżającej do Monzy parze królewskiej serdeczne owacye.

Nowy York 15 września (doniesienie biura Reutera). Zdarzyło się tu dotąd pięć wypadków śmierci na cholerę azyatycką. Pierwszy wypadek cholery w Nowym Yorku skonstatowano 6 września.

Wiedeń 15 września. Cesarz przybył dziś rano z Pięciokościołów do Schönbrunnu.

Wiedeń 15 września. W toku procesu o malwersacye cłowe odczytano dziś zeznania świadków Petrina i byłego ministra br. Pino. Obaj zeznali, że już w roku 1884 wpływały do władz skarbowych doniesienia o przemytnictwie, jednakże nie odniosły żadnego skutku.

Świadek Kresmar, nadstrażnik skarbowy, zeznaje, że doniósł swej władzy przełożonej o tem, iż przemytnicy na granicy prowadzą rozmowę ze służbą skarbową i za to przeniesiono go na inną posadę. Prezydent trybunału podniósł, że zeznanie to obciąża oskarżonego nadinspektora Spendlinga.

Świadek Adelsberger, respicyent, zeznał, że już w r. 1889 zwrócił uwagę radzcy dworu Trzcienieckiego na oszustwa, jakie się dzieją i po dwakroć został pominięty przy awansie — wreszcie awansował, ale dopiero wtedy, gdy zagroził, że wystąpi ze straży skarbowej. Awansowano go więc, gdyż bano się, że zrobi doniesienie.

Radzca dworu Trzcieniecki oświadcza, iż używał tego świadka właśnie w celu zapobieżenia przemytnictwu.

Świadek Bogucki, sekretarz skarbowy, zeznaje, że wszelkie doniesienia składano *ad acta* i mówiono, że Spendling składał radzcy dworu ustne referaty o takich doniesieniach.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 września 1892.

HOTEL ŻORŻA. R. Truskolaska z Płonnego. J. Paygert z Streptowa. L. i St. hr. Komorowscy i A. Trapszo z Warszawy. Wł. hr. Komorowski z Hawryłówki. F. Wohlfarth z Kurzan. J. Rakowski z Hermanowic. Z. Zieliński z Tarnowa. E. Burian z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. H. Karszniewicz z Bełzca. J. Polgar z Budapesztu. E. Turska z Piotrkowa. L. Haas z Wiednia. F. Lipiński z Warszawy. F. Pohl z Prus. Dr. A. Waligórski z Przemyślan. J. Janicki z Ostrożca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	312·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·60	Wiedeńskie losy kom.	161.50
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	181·50
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem	104·75
Uniony	241·75	Elbethale	227·—
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·70
Nordbany	281·75	Renta zł. węg.	112·25
Lombardy	97·50	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	44.70	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	297·25	Ruble	120·75
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 15 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	241 50	241 50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.			
Banku hip. galic. 5%	40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107 60	108 30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98 15	98 85
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96 30	97 —
„ „ „ 4%	„ $41^1/_2$	94 70	95 40
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4	„ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.			
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „		52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.			
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94 20	94 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%		91 30	92 —
5. Losy.			
Losy miasta Krakowa		22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .		29 50	32 50
6. Monety.			
Rubel rosyjski srebrny		1.20	1.30
„ „ papierowy . . .		$119^1/_4$	$121^1/_4$
100 marek niemieckich		58.40	59 —

Ruch pociągów kolejowych
ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegara lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	mieszany
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	[illegible]	[illegible]	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2 17	9 40	7 [illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 48	9 17	6 [illegible]		
Z Suczawy	10 [illegible]		7 56	1 [illegible]	7 [illegible]	
Z Kimpolungu	10 [illegible]		7 56			
Z Radowiec	10 [illegible]		7 56		7 [illegible]	
Z Hliboki	10 [illegible]				7 [illegible]	
Z Nowosielicy			7 56		7 [illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10 [illegible]			1 42	7 [illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10 [illegible]			1 41		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 [illegible]		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja					1 [illegible]	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 [illegible]	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 [illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 [illegible]	3 07	5 [illegible]	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 [illegible]	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 [illegible]		9 41	10 28		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 [illegible]	10 [illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 [illegible]	10 [illegible]	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 [illegible]	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 [illegible]	7 [illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10 [illegible]	7 [illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszt			6 16		7 [illegible]	
Do Bełzca i Sokala						9 [illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7 36

Uwaga. Godziny podkreślone kreską oznaczają porę nocną [illegible]

50)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A jeżeli usłyszymy, że kto źle mówi o naszej pani? — przerwał jej jeden z zebranych.

Wrodzona Janinie gwałtowność wybuchnęła całą siłą.

— Jeżeli kto ośmieli się obrazić ją, możecie go udusić jak psa!

Następnego dnia pałac Roche-Morte przybrał widok zwyczajny. Każdy zajęty był swą zwykłą czynnością, Janina tylko z oczyma błyszczącemi jak gwiazdy, ze ściśniętem gardłem, chodziła, doglądała wszystkiego, zajmowała się Leonją, ale pomimo wysiłku nie mogła się uspokoić i panować nad sobą.

Tak upłynęło dni kilka.

Pewnego poranka kołysała dziecę, gdy wręczono jej wezwanie do stawienia się w Saint-Justin w celu złożenia zeznań.

Ponieważ znajdowała się w pałacu podczas choroby hr. de Cypières, nie widziała więc w tem wezwaniu nic dziwnego i odjechała bez obawy. Na razie chciała zabrać z sobą Leonję z mamką, ale ponieważ padał deszcz i powietrze ochłodziło się, lękała się więc, by dziecko nie zaziębiło się i dla tego zaleciwszy Segondzie czujność jak największą, wyruszyła sama.

Janina, przebywając ciągle z Magdaleną, czy to w Paryżu, czy w podróży, jako panna do towarzystwa, nabyła wiele ogłady. Przejęła jej zachowanie się, ruchy i sposób ubierania się. Ubrana zawsze czarno, najczęściej w sukniach hrabiny, skromnych, lecz gustownie zrobionych, stała się bardzo przystojną i powabną. Wielu młodych ludzi z okolicy oświadczyło się o jej rękę, lecz ona odmawiała wszystkim, powtarzając zawsze, że nie chce opuścić hrabiny i że postanowiła pozostać wolną, by poświęcić się zupełnie swej siostrze mlecznej.

Przybywszy do miasta, odesłała powóz i sama udała się do gmachu sądowego, gdzie sędzia śledczy miał swój gabinet.

Zaledwie weszła w długi korytarz, gdy spostrzegła idącego naprzeciw niej Andrzeja Bascou.

— Dzień dobry, Janino — rzekł, biorąc jej drobne ręce i ściskając je serdecznie. — Zaledwie przed chwilą dowiedziałem się, że jesteś na dzisiaj wezwana do sędziego. Gdybym był wiedział wcześniej, byłbym wyszedł naprzeciw ciebie.

— Jak dawno widziałeś Magdalenę? — zapytała go, odtrącając od siebie radość, jaką sprawiały jej słowa młodego człowieka, a którą wyrzucała sobie jako zły czyn w tych chwilach łez i żałoby.

— Widziałem ją dziś rano.

— Jakże się ma?

— Poznała mię i przywitała ręką. Doktor Laborde przez cały ten czas widywał ją codzień. To bardzo dobry człowiek. Mówił mi, że ma się lepiej i jest spokojniejsza.

— Jakiż balsam kładziesz mi na serce, Andrzeju kochany!... — a ciszej dodała: — Czy ja nie mogłabym jej widzieć?

— Niestety, nie można. Nawet naprożno prosiłabyś o to, gdyż nie dopuszczają do niej nikogo.

— I jak długo to potrwa?

— Aż do ukończenia śledztwa. Wtedy napewno otrzymam dla ciebie pozwolenie widzenia się z nią. Powiem ci nadto, że skoro nie podałem się do dymisyi od chwili rozpoczęcia tej sprawy strasznej, to dla tego, iż mam nadzieję, że pozostając na mem stanowisku, będę mógł być użytecznym jej, czy też Rajmundowi, który obecnie został już także zapewne uwięzionym.

— Jakto!.. nawet p. Rajmund!.. Taki uczciwy, taki dzielny człowiek!.. W jakiż sposób spodziewasz się być mu użytecznym?

— Nie wiem jeszcze. Ale wiele okoliczności może nastąpić niewidzialnych dla osób obcych, z których może skorzystać człowiek jemu życzliwy, zwłaszcza pozostający na mojem stanowisku i pragnący dowieść im swej wdzięczności.

— Zdaje mi się — rzekła po kilku chwilach Janina — że powinnam być zaraz wezwaną.

— Idź do gabinetu sędziego, lecz pilnuj się dobrze. Jest to zły człowiek, gotów na wszystko. Będzie używał wszelkich sposobów, byle cię zmusić do powiedzenia czegoś na szkodę hrabiny.

— Nie obawiaj się. Naprzód mogę mówić tylko prawdę, a powtóre nie tak łatwo mnie złapać.

— W każdym razie strzeż się jego kruczków. Nie odprowadzam cię, gdyż wydałoby im się to rzeczą podejrzaną, ale zobaczymy się po twojem wyjściu.

Gdy Janina wchodziła do przedpokoju, drzwi gabinetu sędziego śledczego otworzyły się i Klemens Gaube ukazał się na progu.

— Na pannę kolej — rzekł do niej szwajcar.

Ale w chwili gdy miała wejść, natknęła się mimowoli na lokaja hr. de Cypières i podniosła oczy. Klemens był nie blady, lecz zielony i drżał jak człowiek, który dopuścił się jakiegoś czynu niegodnego. Na widok Janiny zmięszał się w najwyższym stopniu i oparł się o ścianę, gdy tymczasem grube krople potu spływały mu po skroniach.

— Ah, ty nikczemny! — zawołała Janina. — Coś ty uczynił? Coś ty powiedział?

Gaube nie mógł znaleźć ani słowa odpowiedzi, zdawało się, że uchodzi zeń życie.

— Zdrajco! krzywoprzysięzco, łotrze! Popełniłeś podłość, widzę to z twojej twarzy!..

Chciała mu plunąć w oczy, ale szwajcar spostrzegłszy jej zamiar, przeszkodził i pchnął ją ku drzwiom.

— Tu nie można robić awantur. Proszę wejść, pan sędzia śledczy oczekuje.

Klemens skorzystał z tej interwencyi i wymknął się chyłkiem po pod ścianą.

P. Grenier, siedząc za swem biurkiem, drżąc z gniewu i niecierpliwości, oczekiwał na mleczną siostrę Magdaleny.

— Imię i nazwisko pani? — zapytał.

— Teresa Janina Séverac.

— Ile lat życia?

— Dwadzieścia dwa.

Następnie wykonała przysięgę i rozpoczęło się badanie.

— Kto doglądał hr. de Cypières w chorobie? — zapytał sędzia.

— Pani hrabina, doktor Sintély, Klemens i ja.

— Pani bardzo mało, wiemy o tem.

— Rzeczywiście, dla tego, że zajęta byłam panną Leonją od chwili przyjścia jej na świat. Wszelako doglądałam niekiedy hrabiego, zwłaszcza gdy hrabina była zanadto utrudzoną.

— No, a Klemes Gaube znajdował się przy nim ciągle?

— Bezustannie.

— I w dzień i w nocy?

— I w dzień i w nocy.

— Czy p. de Cypières lubił go bardzo?

— Lubił go, więcej nawet niż na to zasługiwał.

— Nie pytam panny o to. Proszę odpowiadać tylko na pytania. Czy hr. de Cypières miał w swym lokaju zaufanie wielkie?

— Tak mi się zdaje.

Błyskawica tryumfu, jaka zaświeciła w zielonej źrenicy sędziego, przestraszyła Janinę.

Zmuszając ją, tak przywiązaną do Magdaleny, do stwierdzenia zaufania, jakie hr. de Cypières miał w Klemensie, którego zeznanie napewno oskarżało hrabinę, p. Grenier zastawił tym sposobem pułapkę, w którą nieświadomie wpadła Janina.

Po wniesieniu do protokolu przez pisarza tego zeznania, sędzia pytał dalej:

— Czy państwo de Cypières często miewali spory z sobą?

Janina zrobiła wielkie oczy.

— Spory? — powtórzyła. — Ależ hrabia uwielbiał swą żonę, a hrabina, choćby ją nawet krajano nożem, jeszczeby się nie skarżyła. Ona jest wcieloną łagodnością. Nie tylko, że między nimi nie było nigdy żadnego sporu, ale trudno znaleźć pożycia tak zgodnego.

— Dość tego! — przerwał Grenier gwałtownie. — Dość tych komedyi! Ostrzegam pannę, że prawo surowo karze zeznania fałszywe. Jeżeli panna zechcesz w czemkolwiek wprowadzić w błąd sprawiedliwość, oddana będziesz pod sąd i ukarana więzieniem.

— Co to ma znaczyć? — zapytała porywczo Janina, którą pogróżki Greniera nie zastraszyły wcale. — Więc pan myślisz, że ja nie mówię prawdy?... albo, że chcę pana wprowadzić w błąd? Niech pan ostrzeżenia swoje zachowa dla innych, ja ich nie potrzebuję, bom nigdy w życiu nie kłamała.

— Któż w to uwierzy? — zapytał sędzia wzruszając ramionami.

— Wszyscy, którzy mnie znają i moją panią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty [illegible]